Nr. 161. Lwów. — Piątek dnia 17. Lipca. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie 1 złr. 50 ct. Kwartalnie 4 " 50 " Półrocznie 9 " — " Rocznie 18 " — ". Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 2 złr. Kwartalnie 6 " Półrocznie 12 " Rocznie 24 ".

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W Krakowie: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W Wiedniu: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1–3. — Haasenstein et Vogler Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstätte 2.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy następny.

Nadesłane w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Aleksego Wyzn. Jutro: Szymona z Lipnicy. | Wschód słońca g. 4 m. 23 Zachód " g. 7 m. 45 | Długość dnia g. 15 m. 22 Ubyło " 2 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Nowi prenumeratorowie mogą otrzymać za dopłatą 1 zł., nadesłanego do Administracji *Przeglądu* pierwszy tom świeżo ukończony, znakomitej powieści **Kapitan Fracasse,** drukującej się obecnie w fejletonie *Przeglądu.*

Przegląd polityczny.

W Innsbrucku wyszła świeżo broszura polityczna pod tytułem: *„Bemerkungen über die Flugschrift, welche II. Franz v. Zallinger am 6. Mai 1885 zu den Reichratswählern veröffentlicht hat. Im Auftrage des Central-Wahlkomites.“* Dla wyjaśnienia celu tej publikacji dodać wypada, że na skutek zachowania się p. Zallingera w sprawie kolei Północnej, centralny komitet tyrolski, poparty przez wszystkich biskupów wystąpił przeciw ponownemu jego wyborowi. A gdy mimo to, przeszedł pan Zallinger większością d w ó c h głosów i nadto w osobnej broszurze napadł na komitet, wtedy komitet czuł się w obowiązku ogłosić odpowiedź.

Owoż w tej odpowiedzi mówi oczywiście najobszerniej o kolei Północnej, bo od str. 13 aż do 24, a wykazawszy (str. 18), iż uchwalona w Radzie państwa ugoda *„uwzględnia interesa państwa i społeczeństwa w takiej objętości, jak żadna jeszcze w świecie ugoda, zawarta między państwem a Towarzystwem prywatnem,“* — wytyka komitet p. Zallingerowi szczegółowo jego grzechy przy obradach nad tą ugodą. Przy tej sposobności omawia obszernie i nader sympatycznie odpowiedź, jaką wówczas dał dr. Leon Biliński na wycieczki Zallingera, zaznacza i podnosi to, że lewica przyklaskiwała Zallingerowi a ciągle przerywała Bilińskiemu, którego znowu szczerym oklaskiem uwieńczyła prawica i reasumując całą rzecz, kończy ją temi słowy: „Zaciekła Zallingera opozycja, jego ciągłe dążenie do przewlekania sprawy i wreszcie jego obraźliwe, często szyderskie wycieczki przeciw prawicy i rządowi przyczyniły się najwięcej do zaostrzenia sytuacji.“

Z przyjemnością zapisujemy ten głos obcy, aż z Tyrolu sięgający do nas, bo mamy świeżo jeszcze w pamięci ów szereg artykułów, które przed wyborami zamieścił *Dziennik Polski*, a w których omawiając głównie sprawę kolei Północnej, nie szczędził zarzutów p. Bilińskiemu, ani też w ich wyborze nie był zbyt sumiennym, skoro np. twierdził, że pan Biliński „niesłusznie zaatakował posła Zallingera.“ Centralny przedwyborczy komitet tyrolski nie czytał oczywiście owych artykułów, ani o istnieniu zapewne tego pisma nie wie; odpowiadając jednak Zallingerowi, dał i na jego wycieczki odpowiedź, wykazując dokładnie, że nie były one na prawdzie osnute, lecz właśnie kosztem jej miały zapobiedz wyborowi człowieka, który się nie cieszy w tym stopniu co p. Zallinger sympatją tego organu.

A skoro już mowa o *Dzienniku Polskim* i o p. Zallingerze, to warto zapisać, że pismo to ze zwykłą swą gruntownością w rzeczach politycznych, podnosi wczoraj jako zasługę p. Zallingera, iż był r e f e r e n t e m nowelli przemysłowej. Tymczasem referentem obu nowel był hr. Egbert Belcredi, a p. Zallinger był jeno — pilnym swoją drogą i energicznym — p r e z e s e m komisji przemysłowej. Przez lat 6 nie miał żadnego referatu w żadnej sprawie.

Któryś z historycznych meteorologów czy meteorologicznych historyków zwrócił uwagę na to, że miesiącem *par excellence* rewolucyjnym jest lipiec. Panujące w nim upały i największe napięcie elektryczności nastrajają ludzi gorączkowo i skłaniają ich do czynów szalonych. To też i największa liczba samobójstw, a także i wypadków obłędu przypada na ten nieszczęśliwy miesiąc.

Ogólnej tej regule podlega także prasa. Wakacje parlamentarne i dyplomatyczne pozbawiają ją tematów zwykłych; wężami morskiemi, opisami dziwnych strzałów piorunowych, relacjami z festynów i zjazdów nie podobna szpalt zapełnić; dokoła na świecie nic się nie dzieje, a tu dziennik trzeba codzień wydać, treść jego opieprzyć, osolić i przyprawić w sosie takim, aby czytelnik, znużony upałem, oblany potem, nie wypuszczając z rąk wachlarza, mógł przecież przełknąć ten kanikularny wyrób dziennikarskiej kuchni.

Niesumienne redakcje udają się wtedy po przyprawę do niewygasającego nigdy źródła namiętności ludzkich, a przedewszystkiem do międzynarodowych nienawiści. Poważnić dwa narody, to rzecz tak łatwa; ani nie potrzeba na to tworzyć głębokich myśli, ani się wdawać w zawikłane kombinacje, ani się silić na argumenta. Dość trochę stylowej wody rozrobić żółcią, a jeszcze świat uzna Cię za patrjotę i czcić Twe imię będzie.

Tej recepty trzymała się *Magdeburger Ztg.* w artykule poświęconym Galicji, w którym dowodzi, że oba *Schulvereiny*, tak austrjacki jak i niemiecki, powinny rychło śpieszyć z pomocą dla ratowania kolonistów niemieckich, osadzonych w naszym kraju za czasów Józefa II, a goniących już resztkami w walce z przemożnym polskim i ruskim żywiołem.

„Od czasu — pisze ten dziennik — jak Polacy na całą Przedlitawię zgubny swój wpływ wywierają, srożą się oni równocześnie z niesłychanym teroryzmem w Galicji przeciw wszystkiemu, co nie polskie. Niemcy galicyjscy za lat 20 z pewnością znikną z powierzchni ziemi, zwłaszcza, że żyją rozproszeni, bez żadnego związku i wspólnej reprezentacji, a co gorsza bez poczucia i stosunków z współplemieńcami w innych prowincjach austrjackich. Gdy Niemcy w Czechach, Morawji, Karyntji i południowej Styrji stoją w zwartych szeregach i walczą ze skutkiem przeciw wszelkim zamachom ze strony Czechów, Słoweńców i sprzymierzonego z nimi gabinetu Taaffego, w Galicji o takiej organizacji dotychczas ani mowy nie ma. Zresztą Niemcy galicyjscy mają przed sobą w Polakach nader niebezpiecznego przeciwnika, który potrafił trzymiljonową ludność ruską całkowicie pod swoję władzę opanować. Cóż stanie się z garstką Niemców — woła w rozpaczy *Magdeburger Ztg.* — jeżeli liczebnie równi Polakom Rusini, już w obec nich ulegli? Fizjognomja Galicji zmieniła się od roku 1866 do niepoznania. Niemieckich, tyle około Galicji zasłużonych urzędników i profesorów wypędzono, niemiecki język w szkołach do minimum zredukowano, polonizacja jest nieuchronną, jeżeli pomoc z zagranicy jak najrychlej nie nadejdzie.“

Przypuśćmy więc, że nadejdzie i uratuje 2000 Niemców rozrzuconych na całym kolosalnym obszarze Galicji. Jakiż ztąd dla Niemiec pożytek lub dla Polski strata? Ani my tego nie odczujemy, ani Niemcy, a rezultat będzie ten, że 2000 ludzi, którzy pomału, bez niczyjego nacisku, bez żadnej propagandy, zlewali się z narodem wśród którego żyją i dla swego jutra słali sobie wygodne posłanie, znajdą się w nieszczęśliwej pozycji istot wykolejonych, odgrywających zawsze rolę emigrantów i zmuszonych albo pędzić w Polsce żywot upośledzony, albo wracać do Niemiec, gdzie przeludnienie występuje coraz silniej. Ale jeżeli się Niemcom podoba rzucić do Galicji kilkadziesiąt lub kilkakroć stotysięcy złotych na ratowanie owych kolonistów, to nie mamy nic przeciwko temu. Zapisujemy tylko ten zamiar jako niezawodne następstwo kanikuły.

Zaproponowany przez *Pokroka* kompromis Czechów z Niemcami przy wyborach do Rady miejskiej w Pradze, został tak przychylnie przyjęty przez poważne sfery ludności, iż *Politik* wystąpiła z projektem, aby kompromis ten rozszerzyć na całe królestwo i stale go się trzymać przy wszystkich wyborach do Rad miejskich.

„To co proponujemy — pisze *Politik* — będzie prostym tylko eksperymentem na podstawie tak gorąco przez Sladkowskiego i Fischhofa propagowanej zasady o reprezentacjach mniejszości. Należy w tym celu przestudjować starannie wszystkie w Czechach wybory do rad miejskich w ciągu ostatnich lat pięciu, zsumować głosy oddawane w miastach o mięszanej ludności przez Czechów i przez Niemców i ztąd wyciągnąć wniosek, ile według słuszności powinno być w każdem mieście radzców miejskich Niemców, a ile Czechów.“

Przeciw tej propozycji występuje stanowczo *Nowa Presse.*

„Niestety — pisze ona — zrobili Niemcy przy kompromisach wyborczych w ogóle doświadczenia tego rodzaju, że w pomyślny skutek niniejszego projektu mocno powątpiewać musimy. Pominąwszy już to, że nie można nawet jeszcze przewidzieć, ktoby miał przedsięwziąć sfinalizowanie tego kompromisu i rozdzielenie mandatów, pominąwszy nawet wzgląd, że trudno znaleźć powagę dość silną, którąby wyborcom prawo ich polityczne na łokcie wymierzać mogła — bylibyśmy zawsze tego mniemania, że ludzie poważni powinniby zaniechać tego rodzaju zabawek arytmetycznych, które wywracają do góry nogami cały system reprezentacyjny. Dla nas Niemców, obiecanka korzyści z odgrywania roli mniejszości w pośród jakiegoś czeskiego ciała reprezentacyjnego straciła już cały urok. Skoro prascy Niemcy uchwalili wziąć udział w wyborach do Rady gminnej, to nie uczynili tego zapewne w nadziei nawrócenia czeskiej reprezentacji gminnej do swoich poglądów na gospodarkę miejską i równouprawnienie narodowościowe — ale uczynili to tylko dla tego, ażeby dać znak swej politycznej żywotności, której tak często zaprzeczają Czesi frazesem o „złotej słowiańskiej Pradze“, ażeby okazać, że Praga nie jest miastem wyłącznie czeskiem, ale o ludności mięszanej, i że niemiecka część tej ludności posiada odwagę i wolę przyznawania się do swej narodowości. W sprawach, w których muszą zapatrywania swe wyrażać przez wotum przeciwne, obojętną jest rzeczą, czy osiągną mniejszość 10 czy 20 mandatów. Wszak uchwale, nakazującej wytoczenie śledztwa dyscyplinarnego nauczycielowi niemieckiemu za udział w uroczystości śpiewackiej w Bernie, nie zapobiegłaby równie mniejszość dwudziestu głosów — jak nie zapobiegła złożona z dziesięciu. Panowie politycy kompromisowi mogą nie trudzić się więcej!“

Z artykułu tego bije jednak to, z czem się nigdy ludzie polityczni zdradzać nie powinni — bije zły humor. *N. Presse* jest niezadowolniona z tego, że są miasta w Czechach, a do ich liczby i stolica kraju należy, w których nie Niemcy ale Czesi mają większość. Ztąd macha ręką i powiada „wolę nie być wcale, jak być na drugiem miejscu.“ Owoż w teorji może to dobrze wyglądać, ale w życiu wychodzi zawsze na niekorzyść nieobecnych. *Ils ont toujours tort* — mawiają Francuzi. A chociaż znajdując się w mniejszości, to jednak obradując wspólnie z Czechami nad wspólnem dobrem, mogliby Niemcy nie jeden krajowi przynieść pożytek, lub przyczynić się do uchwalenia niejednej rzeczy takiej, któraby była więcej warta niż wszystkie razem wzięte walki narodowościowe.

Korespondencje.

Kraków dnia 15. lipca.

(§) Starostwo tutejsze sprawdziło już wysokość szkód zrządzonych ostatnim wylewem w powiecie krakowskim. Powódź dotknęła 727 rodzin; wysokość szkody wyrządzonej w plonach wynosi 58.000 zł., w domostwach, inwentarzu itp. 390 zł. Na dorazowe wsparcia okazuje się niezbędną suma co najmniej 1000 zł., zaś na roboty publiczne 4000 zł., nadto okaże się potrzebną pewna znaczniejsza suma na zasiewy jesienne. Ze strony kompetentnej zapewniają mnie, że suma ta co najmniej 6000 zł. wynosić musi, bo ludność nawiedziona po raz drugi straci swoją krestencję, zaczem nie zdobędzie się o własnych siłach na zakupienie potrzebnego ziarna.

Dzisiaj po południu mieliśmy znowu potężną burzę w mieście połączoną z ulewnym deszczem i gradem, wielkości orzecha laskowego, która znaczne musiała uczynić szkody w ogrodach tudzież i na okolicznych polach.

Sfery nasze rolnicze, mimo teroryzmu żywiołów nie dają jednak za wygranę i czynią przygotowania, aby w przyszłym roku odbyć się mogła w Krakowie wystawa rolniczo-przemysłowa. Bezpośrednim impulsem do podniesienia sprawy wystawy, było zapytanie wystosowane ze strony ministerjum do krakowskiego Towarzystwa rolniczego, czy na ten cel potrzebną będzie subwencja. Zapytanie to zakomunikowane okręgowemu Towarzystwu rolniczemu w Krakowie było wczoraj przedmiotem narad na posiedzeniu wydziału tegoż Towarzystwa, przyczem uchwalono podnieść na nowo myśl urządzenia wystawy rolniczo-przemysłowej w Krakowie, mianowicie we wrześniu 1886 r. i porozumienie się w tej mierze z Izbą handlową i przemysłową. Jako delegatów do komitetu wystawy wybrano zarazem ze strony Towarzystwa pp. Sobiesława hr. Mieroszowskiego i dr. Pawła Brzezińskiego.

W dziennikach miejscowych wyczytujemy dzisiaj wiadomość, że prezes Izby handlowej i przemysłowej p. Teodor Baranowski zaprasza członków komitetu wystawy krakowskiej na dzień 17. b. m. do sali obrad Izby w sprawie przygotowań wystawy rolniczo-przemysłowej o godzinie $6^1/_2$ po południu.

Nadmienić tu należy, że ów komitet, a względnie owa wystawa rolnicza i przemysłowa krakowska, mają już swoję historją dość niefortunną, bo projektowana jeszcze przed trzema laty wystawa w Krakowie, zaskoczoną została przez wystawę przemyską, w zeszłym zaś roku projektowana nie przyszła do skutku z powodu klęski wyboru.

Komitet wystawy powinien się tak urządzić, by zamiar ten nie pozostał w przyszłym roku *pium desiderium* urządzających.

Komitet opieki nad wydalonemi z Prus rodakami, uchwalił na odbytem wczoraj posiedzeniu: 1) Ustanowić komisją kwaterunkową z pp. Leona C y f r o w i c z a i r. m. S z p a k o w s k i e g o z dozwoleniem przybrania sobie pomocników; 2) komisję wyżywienia z pp. W o ł o d k o w i c z a i księdza B u k o w s k i e g o; 3) udać się do marszałka krajowego z prośbą o poparcie działania Towarzystwa; 4) poprosić pp. W e r e s z c z y ń s k i e g o, A u g u s t y n o w i c z a i G r o s s a o założenie filji komitetu we Lwowie, celem umieszczenia wydalonych także we wschodniej Galicji: 5) porozumieć się z komitetami centralnemi obu towarzystw roln. galicyjskich w celu rozmieszczania nadpływających sił gospodarczych i roboczych z zastosowaniem się do potrzeb poszczególnych okolic; 6) Wzmocnić siły komitetu przez zaproszenie nowych członków: pp. S ł o n e c k i e g o dyr. Tow. wzaj. ubezpiecz., Michała C h y l i ń s k i e g o red. *Czasu*, R o m a n o w i c z a red. *Nowej Reformy*, G e i s l e r a urzędnika Tow. ubezp.

Wydaleni winni się zgłaszać do biura komitetu, ulica Gołębia Nr. 5 na parterze.

Pomimo że komitet, jak z powyższego widzimy, czyni bardzo systematyczne a nawet rozległe przygotowania, to jednak nie ma obawy, aby napływ wydalonych do Galicji był zbyt wielki, w Poznaniu zawiąże się niebawem komitet, którego zadaniem będzie, zatrzymać w Prusach kogo tylko będzie można, skłonić do powrotu do Królestwa Polskiego wszystkich, którzy bez narażenia się na prześladowania, powrócić tam mogą, a reszcie dopiero ułatwić wyjazd do Galicji.

Tę resztę przyjąć więc nam należy serdecznie, i ulokować odpowiednio w Galicji, bo powtarzamy, będą to siły dodatnie, pracowite, w twardej szkole życia doświadczone.

Czas dzisiejszy przynosi nam wielce pożądaną wiadomość, bo uspokojenie w sprawie teatru krakowskiego, o którym rozchodziły się wieści, że miał niby przejść pod panowanie p. Dobrzańskiego, i stracić swoję samodzielność.

„Dyrekcja teatru krakowskiego — pisze *Czas* — przygotowuje przyszły kurs zimowy, który ma ona obowiązek rozpocząć najdalej dnia 1-go października; czyni starania, już po części uwieńczone skutkiem, aby uzupełnić, jak to się dzieje co roku, personal tutejszego teatru. Gdyby zaś dzisiejszy dyrektor sceny krakowskiej kiedykolwiek zechciał usunąć się od jej kierownictwa, niezawodnie starałby się uczynić to w sposób zapewniający jej byt, przyszłość i normalny, a samodzielny rozwój“.

Wiedeń 14. lipca.

(X) *Rien n'est sacré pour un sapeur;* więc też *N. Fr. Presse* wciągnęła arcyks. Następcę Tronu do swojej polemiki. „Nie do wiary, a przecież prawdziwe.“ *N. Fr. Presse* wywodzi i obwieszcza światu, że arcyksiążę Rudolf na to pojechał do Antwerpji, ażeby tam wygłosić mowę, a w mowie tej podjąć polemikę przeciw prawicy Izby, a zwłaszcza przeciw ks. Aloizemu Liechtensteinowi. Tak jest, prawica Izby i ten książę potępiają przemysł, i chcieliby zamknąć fabryki, przypisując im wszystkie nieszczęścia społeczne. Więc arcyks. Rudolf d l a t e g o tylko w Antwerpji zabrał głos na cześć przemysłu i postępu kultury, żeby przez to potępić prawicę Izby i feudalnych reakcjonarjuszów. Oto w jaki sposób jest reprezentowaną i obrabianą opinja publiczna i prawda w organach opozycji. Ale ten wyskok humoru opozycyjnego jest tylko płaszczem, który jeszcze lepszą, ważniejszą sprawę osłania.

Oto arcyksiążę prowadzi według poufnych zwierzeń agitatorów opozycyjnych wojnę przeciw gabinetowi, dla tego to ściąga i gromadzi koło siebie żywioły opozycyjne, a zwłaszcza p. Chlumecky'ego, który jest przeznaczony na prezesa nowego gabinetu *in petto.* Więc p. Chlumetzky pod pozorem wystawy, a z nim i inni nie ogłaszani w gazetach menerowie przyszłości podążyli za arcyksięciem do Antwerpji i wszędzie go otaczają. Tak zapewniają poufnie agitatorowie i tego się ze zuchwałych artykułów domyślać każą. Dosyć wspomnieć o tem, żeby czytelnicy wiedzieli, że są to wszystko wierutne fałsze, wymysły, hecowania, że nawet p. Chlumecky nie bierze w nich udziału. Arcyksiążę Rudolf wcale, a wcale do bieżącej polityki się nie miesza, a jego działalność na polu literackiem i w zakresie wojskowości wypełnia czas jego nader pożytecznie i chwalebnie, a cieszyć się tylko można, że umysł młodego Następcy Tronu ogarnia wszelkie prace postępowe i sprzyja im. Wciąganie zaś Osoby Jego do walk partyjnych, oprócz że obliczone być może tylko na ograniczonych ludzi, najzupełniej stosunków nieznających, jest nadto rzeczą nieprzyzwoitą i bardzo zuchwałą.

Spór w obozie konserwatywnym w Tyrolu jest znowu rzeczą gorszącą. Bardzo trafnie odzywa się w tym względzie *Vaterland:* „Dla napaści wrogów odsłonięto słabe strony. Po obu stronach popełniono błędy. Lecz jeżeli jest pewny środek, mogący położyć koniec sporowi, którego w żaden sposób nie potrafilibyśmy usprawiedliwić, to należy się zasługa *N. Fr. Presse,* że tego lekarstwa użyła. Gryzące, zatrute jej satyry, któremi znęca się nad sporem w obozie przeciwników, muszą podziałać jak prąd mroźnej wody na rozpalone namiętności i każdemu przypomnieć, że jakkolwiek rozmaitość w jedności jest warunkiem życia i postępu, to znowu rozpadnięcie się jedności (prawicy), znaczy to samo, co pewna śmierć“. Odnosi się to do Zallingera i consortes, dla których ks. Greuter jest za mało konserwatywny i za mało prawowierny. W porę też przychodzi i upomnianie w *Czasie,* odnoszące się do nieobliczalnych elementów klubu Lichtenstein-Lienbacher, a wyrażające zapatrywania i w *Przeglądzie* bronione.

N. Fr. Presse w polemice z *Przeglądem* oddała myśl jego zupełnie fałszywie. Podniosła mianowicie, jakoby istniała sprzeczność w tym artykule *Przeglądu,* w którym odpowiadaliście na zarzuty *Pester Lloyda,* i to sprzeczność tego

---

3)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej.**

(Ciąg dalszy).

Zdawało mu się, gdy do owej pory swego życia powracał pamięcią, że nie wiedzieć ile lat przeżył w tym domu, w Bulońskim Lasku położonym. Geranje i werbeny, calceolarje i heljotropy zakwitały i więdły, liście opadały i znowu odrastały nie wiedzieć ile razy, a on jednak dochodził zaledwie dziesiątego roku życia. Dni tak bezczynne, składające się na życie niczem nie urozmaicone, zdawały się nie miewać końca. W latach, w których inne dzieci już się czegoś innego uczą, Sebastjan wałęsał się próżniaczo, tem tylko różniąc się od ulicznych włóczęgów swego wieku, że był od nich lepiej ubrany. Umiał zaledwie czytać, to jest o tyle, o ile mu potrafiła udzielić owej nauki Lizetka, sama nie bardzo w niej biegła. Co do reszty zaś był najzupełniej zaniedbany, gdyż opiekunka jego, oprócz tego że większą część dnia zajęta była staraniem około stroju pani, której nie zawsze łatwo było dogodzić, z własnego już usposobienia i skutkiem zupełnego braku wykształcenia nie rozumiała wcale potrzeby moralnego nad dzieckiem kierunku. Że zaś lubiła sama bardzo ubierać się i wychodzić na miasto więc często po południu, ustroiwszy się w którą z podnoszonych sukien, jakiemi ją hojnie obdarowywała pani Caradec, wybierała się na długie wędrówki po ulicach i bulwarach Paryża, zabierając z sobą Sebastjana, dla którego owe wyprawy, mające za główny cel oglądanie wystaw sklepowych, niewymowną były rozkoszą.

Willa owa w Bulońskim Lasku bardzo ozdobna była i ładnie wewnątrz urządzona, pomimo swych niewielkich rozmiarów. Zbudował ją kiedyś dla siebie słynny śpiewak wielkiej opery, znajdując się u zenitu swej sławy; następnie zaś sprzedał ją, gdy gwiazda powodzenia zaczęła dla niego blednąć, niemało straciwszy na owej pańskiej fantazji ze swoich świetnych czasów.

Było to śliczne cacko w stylu Ludwika XIV; górne pokoje miały tam wszystkie wejścia na kolistą galerję, z góry oświetloną, skąd spuszczały się kręte schody, przez które dochodziły wyraźnie wszelkie odgłosy z dołu do wyższego piętra, gdzie sypiał Sebastjan w małym gabinecie, tuż obok pokoiku Lizetki.

Stało się tedy, że został pewnej nocy obudzony głośną rozmową, a raczej sprzeczką, która miała miejsce na dole. Słychać w niej było płacz kobiecy i szydercze śmiechy mężczyzny, a zajście owo stawało się coraz gwałtowniejszem. Sebastjan wstał z łóżka i wymknął się na galerję, skąd w dół spojrzał, po przez balustradę schodów. Nie było nikogo we wchodowej sieni, która przyćmiona lampa słabo oświetlała, ale gniewne owe głosy dawały się ciągle słyszeć w salonie. Kobieta zdawała się rzucać w oczy krwawe wyrzuty mężczyźnie, który jej szyderczo odpowiadał; wreszcie, głos jej stłumiły łkania.

— O! jakżem mogła życie swoje powierzyć człowiekowi podobnemu? — zawołała po chwili. — Co mnie zniewolić mogło do zawierzenia jego obietnicom, do przybycia tutaj, na podobną niedolę?

— To, że jestem bardzo bogaty, że ci dawać mogę tyle pieniędzy, ile ich tylko żądasz, a potrzebujesz ich nie mało.

— Ach, tego już za wiele! — krzyknęła z rozpaczą kobieta — na toż więc zeszłam w oczach człowieka, który obiecywał mnie poślubić, uzyskawszy unieważnienie mojego pierwszego związku? Raz zerwać trzeba te obydne pęta. Bierz sobie napowrót klejnoty, jakie mam od ciebie, bierz wszystko, i niech się tem oswobodzę od tego niegodnego jarzma.

Zaraz potem otworzyły się drzwi salonu, silnie z wnętrza pchnięte i kobieca postać puściła się po schodach na górę; jedwabna jej suknia zaszeleściała, ocierając się o drżącego ze strachu chłopaka, którego nie dostrzegła jednak.

— Żegnam panią — zawołał głos męski z dołu — a pamiętaj, że to co mówię, znaczy, iż cię żegnam na zawsze.

Nic na to z góry nie odpowiedziano. Chwiejąca się postać której ręce czepiały się balustrady, jak gdyby jej nogi dłużej nie mogły dźwigać, znikała w tej chwili we drzwich sypialnego pokoju, i słychać tam było potem płacz, przeplatany gorzkiem wyrzekaniem, wśród którego doszły tylko wyraźniej chłopaka słowa, w namiętnem uniesieniu wyrzeczone:

— A więc dobrze, niech to już będzie raz na zawsze!

Następnie, ciężkie jakieś kroki słyszeć się dały na dole w sieni i główne drzwi zatrzasnęły się za kimś z łoskotem, zdającym się zaznaczać zamknięcie pewnego okresu życia.

ROZDZIAŁ II.

Łoskot ten odbił się w sercu chłopaka niewysłowionem uczuciem oswobodzenia i odzyskanego bezpieczeństwa. Ponury ów człowiek o śniadej twarzy poszedł sobie nareszcie, aby więcej nie wrócić. Nie było już w domu tych czarnych oczu, które patrzyły zawsze na niego tak chmurno; nie lękał się więcej powrotu tego, w którym tak instynktowo odgadywał dla siebie wroga.

Sebastjan wśliznął się przez drzwi otwarte do pokoju matki, która leżała na łóżku, tak blada, że twarz jej niczem się nie różniła od bieli penioaru, który miała na sobie. Drobna jego postać pocichutku przemknęła się po grubym dywanie, zaścielającym podłogę tego pokoju, do którego wchodził po raz pierwszy.

Jakże on prześlicznie wyglądał przy łagodnem świetle lampy, zawieszonej u sufitu! Ile tam było różnych pięknych rzeczy, kwiatów i bogatych drobiazgów! jakie firanki koronkowe osłaniały to łóżko, na którem zanosiła się teraz od płaczu jego matka!

Podszedł ku niej nieśmiało biedny chłopczyna i całować począł jej ręce, a potem zarzucił jej swoje na szyję, widząc, że się na niego nie gniewała, i tulił się do niej, a ona kilka przerywanych słów jeszcze wyszeptawszy, w twardy sen zapadła, które łkanie przerywało chwilami.

Sebastjan ostrożnie wtedy ręce swoje cofnął, żeby nie obudzić, i przy łóżku na dywanie usiadłszy, długo się po tym przecudownym pokoju rozpatrywał. Ileż tam było kosztownych rzeczy! Toż samej gotowalni ze wszystkiemi jej zbytkownemi przyborami, można się było całemi godzinami przypatrywać. A cóż dopiero za śliczne suknie, szale i aksamity, leżały porozkładane na meblach! Wśród tego całego przepychu, kobieta, która tu dotąd królowała, uśpiona gorączkowym snem, wywołanym przez nałogowe używanie morfiny, miała się za kilka godzin obudzić — bez jutra!

Dnie, które potem nastały, najszczęśliwszemi były w dzieciństwie Sebastjana. Nazajutrz, matka jego wybrała się z Lizetką po nad morze, zabierając go z sobą. Przebyli do Dieppe w najpiękniejszą porę, spędzając część dnia na wybrzeżu, resztę zaś czasu na wycieczkach po okolicy, lub też łódkami. Sebastjan bywał teraz ciągle z matką i zdawało mu się, że ona go kocha; wieczorem, gdy zasnął wcześnie, całodziennym ruchem znużony, obie kobiety szły do kasyna, gdzie pani Caradec zwykle grywała, a Lizetka przyglądała się temu. Dni tych słonecznych było wszystkiego kilkanaście. Szczęście nie dopisało pani Caradec i po dwóch tygodniach musiała wrócić do Paryża, przegrawszy wszystkie pieniądze, jakie miała. O zawiązaniu na nowo zerwanego stosunku nie mogło już być mowy; człowiek, który ją łudził nadzieją poślubienia, nie zgłosił się więcej do rozkosznej willi, w której zamiast ukorzonego wielbiciela Koralja zastała pozwy licznych wierzycieli, zaniepokojonych o swe należności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rodzaju, że *Przegląd* niby wygłasza twierdzenie o zgodności postulatów autonomicznych z konstytucją, a równocześnie przytacza żądania co do wyboru przez Sejm posłów do Rady państwa i t. d., co oczywiście wymaga zmiany odnośnych artykułów konstytucji. Owóż szkoda, że *N. Presse* nie podała ani w telegramie, w którym streszczała artykuł *Przeglądu*, ani w swojej polemice tego wszystkiego twierdzenia, że z postulatów autonomicznych tylko najskromniejsze są na porządku dziennym. Takie zaś postulata, które wymagają dwie trzecie głosów, już przez to samo na porządku dziennym nie stoją i przytoczone były przez nas tylko dla przykładu, dla pokazania, gdzie jest granica najdalszych żądań; jednakże gdyby stały, toć przecie poprawka ustawy wyborczej, albo pewne zmiany w atrybucjach władz nie są jeszcze zmianami konstytucji, jej zasad i istoty, owszem wynikają tylko z tych zasad. Konstytucja nie jest skamieniałością, bo nie jest nią społeczeństwo ludzkie. Ustawy podlegają doskonaleniu, uzupełnianiu, przez co zasady ich mogą być wcale jeszcze nienaruszone. Zupełny nawet rozwój autonomji wcale istoty konstytucji nie naruszyłby. Wbrew temu w te samo wszczy dyskusji, bo na wiedeńskim gruncie uderzyła na nas *Nowa Presse*, więc sądzę, że moim było obowiązkiem jej odparować.

Hr. Taaffe wyjechał do swoich dóbr w Czechach. p. Dunajewski wyjeżdża do Ischl; znaczy to, że prace dla Izb i dla ugody węgierskiej są wdrożone. Unja cłowa z Niemcami, która zaczęła się już stawać wężem morskim, szczęśliwie na teraz pogrzebaną została urzędownie notami w *Pol. Corresp.* i w *Nemzecie*. Jeżeli po ułożeniu referatów do ugody z Węgrami się odnoszących, oraz do nowelli cłowej — które to ostatnie poufnie co do tenoru swojego Niemcom zakomunikowane będą — okazałoby się, że mogłyby być widoki jakichś porozumień, a Niemcy objawiłyby poufnie, że chciałyby uniknąć wojny ekonomicznej; wówczas byłaby pora do nawiązania jakich rokowań na próbę. Tymczasem nie ma o tem mowy.

Londyn 12. lipca.

(*W*) Dzisiejsza *Pall Mall Gazette* nie przyniosła już nam żadnego skandalu. Czy wątku jej zabrakło, czy przerażona się sama wrażenia, jakie ta „kuracja" wywołała? Bo nazywała ona tę kurację i twierdzi, że robiła to w dobrej wierze i w przekonaniu, że „tylko przez publiczne napiętnowanie ludzi, których sądy dosięgnąć nie mogą, zdoła oczyścić atmosferę i zniewolić do wejścia na drogę cnoty".

Rozumowanie z dwóch względów fałszywe. Bo naprzód jaka jest rękojmia, że redakcja *Pall Mall Gazette* składa się z tak czystych ludzi, tak moralnych, obdarzonych tak delikatnem poczuciem cnoty, a tak bezstronnych w sądzie, aby publiczność mogła na słowo ufać wyrokom wydawanym przez nią? Wszak wiemy z doświadczenia, że tysiące aktów oskarżenia, układanych przez zastępców prokuratorów, rozporządzających wszelkiemi środkami do przeprowadzenia dokładnego śledztwa, rozwiewa się w niwecz przy jeneralnej rozprawie, a człowiek oskarżony na ławie oskarżonych, przed chwilą czarny zbrodniarz, na którego patrzyły ze wstrętem, którego byśmy z całą satysfakcją moralną wysłali na szubienicę, zostaje tak obmyty z wszelkiego brudu przez zeznania świadków, tak oczyszczony z wszelkich podejrzeń, że z werdyktem „niewinny" wychodzi z sali i śmiało w oczy patrzy społeczeństwu. Jeżeli więc prokuratorja nie zawsze może dotrzeć do prawdy, ona, która posiada cały wyćwiczony do tego aparat; to gdzież gwarancja, że dotrzeć może do niej dziennik, który patrzy na ludzi i stosunki ze swojego stronniczego stanowiska, powodująca się sympatją lub antypatją, działająca pobudzeniem, powierzchownie i najczęściej dla efektu?

To jedna strona sprawy; a druga tkwi w tem, że sumienna redakcja, obdarzona uczuciem delikatności, nigdy się nie powoła korzystać z tego, iż wyszczególnia napadniętych przez nią, zmienie napaść i nie będzie szukała satysfakcji. Rozmaite są powody, dla których ludzie oszkalowani przez plugawe pismo, nie korzystają z praw swoich. Jedni dla tego, że jakkolwiek są najzupełniej niewinni, obawiają się jednak jeszcze większego skandalu; inni dlatego, że nie uważają tak za świadków osoby, lub jakie panie lub wysokich dygnitarzy, przez co wyświadczyliby im wielką przykrość; inni wreszcie dlatego, aby w procesie z tak wyuzdaną istotą, jak rewolwerowy dziennikarz, nie zostały wytoczone na światło dzienne jakieś rodzinne tajemnice, które wprawdzie nic w sobie niemoralnego nie mieszczą, a przecież nie należą do rzeczy, wystawianych na popis. Więc też większość machnie ręką i da za wygranę. Ale pytamy, jakże niską musi być moralność takiego dziennika, który właśnie z tej okoliczności korzysta, na nią liczy i gra *va banque* w przekonaniu, że jeśli mu się uda, jeśli mu procesów nie powytaczają, to w oczach tłumu uchodzić on będzie za prześladowcę przez cnót i obyczajów.

Wy tam macie we Lwowie tego rodzaju szalbierzy, indywiduów niepospolicie plugawych. Bo trzeba pamiętać, że na to pole schodzą tylko tacy, którzy już nic a nic do stracenia nie mają. Człowiek, który ma jeszcze odrobinę sumienia, lub wstydu, któryby np. dostawszy w twarz wziął do serca ten policzek, nie może być dobrym przestępcą moralności. Bo taki się zawaha, przerazi się następstw, zadrży przed okropnością popełnianej zbrodni. Ale taki, który już nic nie ma do stracenia, a przeciwnie wszystko do zyskania, taki dopiero działa śmiało, bezczelnie, z wyuzdaniem najwyższem i na tłum wpływa, za sobą go pociąga, entuzjazm w nim wywołuje i kosztem jakiejś niewinnej ofiary, zdobywa oklaski — i co najważniejsza — pieniądze!

Pall-Mall-Gazette nie należała nigdy do pism silnie stojących. Od lat 10 co najmniej bierze zakwaterowanie od rządu rosyjskiego i tę rolę dobrze wypełnia. Pani Nowików i jej brat, p. Kiriejew, wylewali stale w tem piśmie „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty". Póki stał u steru gabinet liberalny, powodziło się tej gazecie jeszcze jako tako. Wiadomości bywały wiadomościami z pierwszej ręki, od ministrów i z ambasady rosyjskiej. Gdy przyszli torysi, wartość jej upadła. Ztąd sprzedaż uliczna szła licho. A tutaj pisma nie prenumerowano, tylko uliczna sprzedaż. Jeżeli więc publiczność londyńska wie, że dzisiaj nie w *Pall-Mall-Gazette*, ale w *Standarze* lub w *Saint-James-Gazette* znajdzie najciekawsze depesze, to oczywiście jej nie kupuje, tylko tamte dzienniki. W takich warunkach może w ciągu tygodnia dziennik upaść, jak również w ciągu tygodnia wyrość z 10 tysięcy egzemplarzy do 100 tysięcy. Fluktuacje w pismach opartych na ulicznej sprzedaży są o wiele szybsze, niż w pismach stojących na prenumeracie. Te mogą łatwo trwać, chociażby już dawno wszelką wartość straciły; tamte żyją z dnia na dzień i muszą codzień wartość swą podtrzymywać, jeżeli nie chcą, aby zapomniała o nich publiczność przyzwyczajona jak londyńska do tego, że dziennika nie prenumeruje wcale, tylko je codzień kupuje, raz te, drugi raz inne, ale zawsze takie, o których przypuszcza, że będą miały najświeższe i najpewniejsze telegramy.

Owóż od dnia 23. czerwca spadła niepospolicie sprzedaż uliczna *Pall-Mall-Gazette*. Wszyscy chwytali *Standard*, *Morning-Post*, *Saint-James-Gazette* jako organa mające informacje z pierwszej ręki i mogące objaśnić ogół o zamiarach gabinetu. Należało więc wymyślić coś, coby na biedną *Pall-Mall-Gazette* zwróciło uwagę publiczności. W podobnych warunkach *Daily Telegraph* wymyślił do spółki z *New-York Heroldem* podróż Stanleya do Afryki; *Pall-Mall-Gazette* mniej była szczęśliwą w pomyśle — wybrała brudną bieliznę, wyniosła ją na ulicę i poczęła ją prać publicznie.

Nie sądźcie jednak, żeby w tej sprawie nie umaczali rąk przywódcy obozu liberalnego i rosyjscy przyjaciele tego dziennika. Głównie tu bowiem szło o skompromitowanie lorda Churchilla, jednego z najwybitniejszych członków nowego gabinetu. Rzecz się tak miała:

Earl of Aylesford, członek jednego z najznakomitszych rodów szlacheckich, zaślubił w r. 1871, mając lat 22, również dostojną pannę imieniem Edith Williams. Z tego małżeństwa przyszły na świat dwie córki: Hilda i Aleksandra; z których pierwsza urodziła się w r. 1872, a druga w r. 1875. W ostatnich latach towarzyszył Earl of Aylesford księciu Walji w podróży do Indyj. „Kiedy kota nie ma w domu" — powiadają — „myszki poczynają broić". — Choć to przysłowie jest czysto polskiem, w Anglji znajduje ono aż nazbyt często swe zastosowanie, czego dowodem jest i ta skandaliczna sprawa. Earl miał „serdecznego przyjaciela" w markizie of Blandford, najstarszym synu księcia Marlborough. Po wyjeździe Aylesforda przyjaźń markiza przeniosła się na hrabinę Aylesford, która bynajmniej nie czuła się tem obrażona. Stosunek zaczął przybierać coraz poufalszy charakter, aż wreszcie do tego przyszło, że hrabina opuściwszy dom męża, uciekła z markizem.

Atoli ten markiz także już nie należał do wolnych, gdyż zaślubił przed kilku laty córkę księcia Abercorn, byłego wicekróla Indyj. Earl of Aylesford natychmiast opuścił Indje. Poszukiwania za żoną okazały się daremne; i earl nigdy już jej nie ujrzał. W grudniu roku 1877 wytoczył więc proces o rozwód; sędziowie przysięgli uznali wprawdzie hrabinę za winną wiarołomstwa, ale rozwodu nie udzielili, gdyż okazało się, że earl i markiz skrycie się porozumieli ze sobą celem uzyskania tego rozwodu i nadto, że także earl był winnym tego samego przekroczenia, co jego żona. Natomiast zezwolono na rozwód, o który prosiła żona Blandforda, gdyż wiarołomstwo jej męża, a brak winy z jej strony, uprawniały markizę do takiego żądania.

Tak więc małżonkowie Blandford uzyskali wolność, podczas gdy małżonkowie Aylesford pozostali w obliczu prawa i nadal związanymi przez małżeńskie śluby. Hrabina Aylesford mieszkała z markizem w Paryżu. W nadsekwańskiej stolicy przybrali oni nazwiska mr. i mrs. Spencer. Tam powiła hrabina w roku 1881 dziecię, które zaregestrowano w księgach stanu cywilnego jako *fils de père et mère non dénommés*. Earl Aylesford umarł w styczniu r. 1885 w stanie Texas. Po jego śmierci zażądała hrabina, (w obliczu prawa będąca jeszcze ciągle jego żoną) aby jej synowi urodzonemu w Paryżu, przyznano tytuł i godność ojca. Ponieważ brat zmarłego na tej podstawie, że dziecię pochodzi z nieprawego łoża, wniósł protest, sprawa oparła się o „rycerski komitet" Izby lordów, jako o kompetentny trybunał, a proces, który ubiegłego czwartku zamknięto, tem się skończył, że następstwo w tytule i godność earla of Aylesford przyznano protestującemu bratu nieboszczyka.

Doprawdy, trudno pojąć, iż hrabina odważyła się na podobną prośbę. Usprawiedliwia ją chyba fikcja prawna, wedle której ta pani jest jeszcze ciągle małżonką earla of Aylesford. Opuszczając dom męża w roku 1875, napisała niewierna żona list do swej teściowej; przyznając się w nim do występku, usprawiedliwiała go zaniedbaniem, jakiego doznawała od męża. Notoryczną jest rzeczą, że żyła odtąd z markizem Blandfordem i że z mężem już się nigdy nie widziała. Komitet był w posiadaniu listu, który hrabina Aylesford napisała dn. 9 marca 1882 do piastunki swego dziecka, urodzonego w listopadzie roku 1881 w Paryżu. List ten brzmi:

„Bardzo mnie cieszy wiadomość o zdrowiu mego chłopczyka. Będziesz go pani jeszcze przez pewien czas miała w swej opiece. Uważam teraz za rzecz stosowną oznajmić pani, iż matką dziecka jest hrabina Aylesford, a nie miss Spencer, jak pani dotychczas mówiono, zaś mr. Spencer nazywa się właściwie markizem of Blandford i właśnie jest ojcem tego dziecka. Dr. Herbert zna dokładnie całą sprawę."

Proces wywarł wielkie wrażenie na arystokratyczne sfery Anglji. Markiz Blandford został po śmierci ojca księciem Malborough i żyje w rodowym swym zamku Blenheim, który słynnemu jego przodkowi Malboroughowi ofiarowano od narodu. Jego zaś młodszym bratem jest właśnie lord Randolph Churchill, wschodzące słońce gabinetu torysowskiego.

Na Churchilla nic paszkwilanci wymyślić nie mogli, bo prowadzi życie nienaganne, a tak szczęśliwe, że prawdziwie zazdrościć mu można. Ożenił się on z pewną Amerykanką z Nowego Jorku, kobietą prawdziwej piękności i wielkich zalet zarówno serca, jak umysłu. Ona to zeszłego tygodniu w Woodstock rozstrzygnęła zwycięztwo na korzyść męża. Ta piękna pani okazała się najlepszym agentem wyborczym, zręczniejszym nawet od księżnej Devonshire, która tak doskonale umiała popierać sprawę swego męża...

Ale skoro nie można było w Churchilla uderzyć z przodu, to uderzono w niego z tyłu, przez skompromitowanie jego starszego brata.

Doskonale jednak odwzajemnili się torysi liberałom za te występy *Pall-Mall-Gazette*. Oto wczoraj oświadczył w parlamencie kanclerz skarbu, że w księgach poprzedniego ministerjum marynarki wykryto błąd rachunkowy reprezentujący sumę 850.000 funtów szterlingów (blisko 10 milionów złr.). Poprzedni minister marynarki ułożył dla tego departamentu preliminarz mniejszy o tę sumę i oznaczył deficyt o 850.000 funt. szterl. mniejszy od rzeczywistego. Najbardziej ta okoliczność wszystkich zadziwia, że 500.000 funtów z tej sumy wydano już wtedy, gdy minister rachunki składał przed parlamentem. Członkowie gabinetu Gladstona tak stracili kontenans, że nawet nie próbowali wytłumaczyć pomyłki. Wyszło także przy tej sposobności na jaw, że poprzednie ministerjum marynarki zanotowało znaczną sumę jako wydatek na urządzenie łodzi torpedowych, których jak się przekonano, wcale nie można nazwać torpedowemi, gdyż posiadają nie torpedy, jeno armaty.

MAŁY FELJETON.

„Interieur."

Pojęcie, jakie się w tym wyrazie mieści, jest dopiero ostatnich lat wytworem. Ztąd ono wypłynęło, że człowiek coraz bardziej uczuwa potrzebę otrzymywania jak najprzyjemniejszych wrażeń z swego otoczenia, że pragnie, aby w niem wszystkie szczegóły składały się na harmonijną całość. Jeszcze przed stu laty ta estetyczna potrzeba nie występowała tak dobitnie. Nie wiele wtedy dałoby się było naliczyć osób, które w domowem zaciszu baczyły na to, aby uporządkowanie mebli i rozmaitych rupieci świadczyło o smaku ich właściciela.

To też t. zw. „*interieur*" jest płodem naszego wychowania estetycznego, a przemysłowcy artystycznie wykształceni chcą wyrobami swemi przekonać publiczność, że nawet ludzie mniej zamożni nie potrzebują przez całe życie dźwigać brzemienia tapicerskich nonsensów.

Niekoniecznie więc ma Hansen własnoręcznie ubierać wnętrze naszego pomieszkania wedle ściśle oznaczonego, a raczej skomponowanego planu, w którym wszystko uwzględnione aż do ostatniej kwasty fotelów, aż do ostatniego gwoździa na ścianie; doszliśmy już bowiem dzisiaj do tego, że możemy tanim kosztem stworzyć sobie „interieur" bardzo przyjemne.

Postępowy przemysł z całą pobłażliwością twierdzi, że każdy jest dość bogaty, aby mógł posiadać „dobry smak"; oczywiście smak własnej sfery i własnej — kieszeni. Cóż słuszniejszego nad to? Ale, niestety, jak wszystko, tak i ów postępowy przemysł nie długo wytrwał na swem pierwotnem stanowisku. Urządzenia na wielkich wystawach przemysłowych mają dziś podobieństwo do wielkich szkatułek napełnionych utworami meblarskiego przemysłu. O wygodzie nie podobna tam myśleć; jeszcze mniej o artystycznej harmonji. Tę ostatnią zastąpiono szablonanami, wedle których „mistrze urządzeń" stereotypowo grupują wszystkie graty. Fabryki dostarczają form i materyj „do wszystkiego"; owóż ze zlepku tych kramarskich wynalazków powstają t. zw. przeciętne pokoje. A jeżeli przypadkowo okaże się jakiś śmielszy, niezwykły pomysł, autor jego zwykle czyni zadość wymaganiom estetycznym kosztem przestrzeni tak dzisiaj drogiej w miejskich domach, i kosztem wygody. To też często teraz można spotkać takie urządzenia pomieszkań, w których brak wszelkiego zmysłu artystycznego zdaje się walczyć o pierwszeństwo z niewygodą.

Hans Makart wniósł do tej dziedziny przemysłu zarazę. Bujne, malownicze efekty jego płócien, a jeszcze bardziej atelier tego mistrza przyprawiło mnóstwo tapicerów o dziwną kołowaciznę. Styl makartowskiego atelier stał się modnym i — rzecz dziwna — z taką go zastosowywano wszędzie zapamiętałością, jak gdyby salony były malarskiemi pracowniami. W atmosferze kursów i dywidend rzucili się nagle wszyscy na pole zamętu barw i pseudo-genjalności. Drapowano swe zacisza pluszami o barwach płonących, lub marzycielskich; szafir pawich piór i purpura granatów, z całym kramem egzotycznych roślin, niby malowniczemi tapetami stały się prawie niezbędnym warunkiem przyzwoitego wyglądania pokoju. Co za sprzeczność! Zaiste, tylko maniactwo mogło do tego doprowadzić, że najzwyklejsze pokoje zamieniano w wyklejone pudełeczka, aby bez żadnego ładu i składu upstrzyć je podrobionemi cackami, mającemi nibyto świadczyć o artystycznej fantazji mieszkańca. To też makartyzm tylko w jednym, jedynym interieur'ze miał sens: w pracowni Makarta. Przeniesiony na wcale nie poetyczny grunt domu średniej klasy, był on tylko rozcieńczonym roztworem prawdziwego makartyzmu, lub co najwyżej fałszowaną tegoż imitacją. Więc też można było się spodziewać, że nie długo potrwa ta cała komedja. Kto pije wodę, niech sobie nie każe do niej podawać kieliszków od szampana. Nie uchodzi rozrzutność u ludzi, którzy powinni oszczędzać, a oślepiająca kolorystyka jest nonsensem. W Wiedniu już dzisiaj stanowczo porzucają fałszywy makartyzm, ale do dalszych etapów mody jeszcze nie doszła wieść o walce, którą mu wypowiedziano. A właśnie tam najrychlej i najgruntowniej przeszedł on — w karykaturę.

Wiadoma to rzecz, że każda moda potrzebuje pewnego czasu, aby ze swego ogniska wydostawszy się, dalej w świecie torować sobie drogę; nie mniej potrzebuje ona czasu i wtedy, gdy w rodzinnem miejscu zagasłszy, ma się wycofać również z dalszych stacyj. Dla tego też u nas zwykle jest coś modnem dopiero wtedy, gdy w miejscu, zkąd się owa moda wywiodła, już o niej zapomniano. A wiadomo, że sfery w świecie mód rządzące, niczego nie uważają za więcej niesmaczne, jak modę wczoraj zarzuconą. Tak n. p. w Wiedniu już nie od dzisiaj wywłaszczono włoski renesans, podczas gdy u nas uważają go jeszcze ciągle za modny. A kto widzi, jaką ten styl w naszych wyrobach odznacza się ociężałością, mimowoli musi go znienawidzić. Masywność form może uważnego obserwatora w niemałe wprawić zdziwienie. Futrowanie ścian tak bywa przeładowane ornamentacjami że mogłyby śmiało wystarczyć na pokrycie głównej fasady domu.

Podwoje pomiędzy pokojami bywają umocowane za pomocą kompletnej antykowej kolumnady. Tej masywności odpowiadają także meble. Kredens ma monumentalne formy ściennego nagrobku weneckich dożów. Łóżku tak dziwne formy nadają, że nieraz wygląda ono, jak mały domek z kolumnami, gzymsami, statuami; ewentualnie nawet z narożną latarnią, w której można gaz palić; szafa, kominek, stół, zdają się tylko ten cel posiadać, aby były przeszkodą w komunikacji i zmuszały mieszkańca na każdym kroku do największej ostrożności. Artyści, którzy projekta rysują i przedsiębiorcy, którzy je wykonywują, zapominają o jednej ważnej rzeczy: o tem mianowicie, że taki styl mebli powstał w przestronnych pałacach włoskich, a nie w naszych szczupłych pomieszkaniach.

Tam tworzyły one niejako część architektury, aby obszerne przestrzenie, wielkie gzemsy, silnie występujące kolumny i pilastry zrównoważyłyby się odpowiednim reliefem. Tam one nie przeszkadzały, bo było tyle miejsca, że stały zawsze przy ścianie, podczas kiedy u nas zajmują także środek. Jeszcze gorzej ma się rzecz z renesansem niemieckim, dzisiaj tak ulubionym. Wylągł się on w halach rycerskich zamków, w zakrystjach bogatych klasztorów, w niezmiernie wysokich pokojach zamożnego domu mieszczańskiego. Nie potrzeba tam było liczyć się z miejscem, to też olbrzymie meble były zupełnie odpowiednie, a to tem bardziej, że nie lubiano, aby ich było wiele. „Staroniemiecki pokój" naszych „eleganckich" pomieszkań (graniczący zwykle z salonem w stylu rococco i bibljoteką francusko-renesansową), ma chyba ten cel, aby przez nagromadzenie najdziwaczniejszych sprzętów stworzyć ile możności najniewygodniejsze schronisko. Jeden kąt jest urządzony wedle szyku komnaty, drugi na wzór rycerskiej izdebki, reszta zaś przedstawia się jako pokój zamożnego mieszczańskiego domu. Barwne szyby nie dozwalają przez okno wyjrzeć. Ławy są tak zasłane poduszkami (otomańskiemi!), iż na nich usiąść nie można, skrzynie ku którym zginać się trzeba, aby je obaczyć, a na plafonie snycerskie ozdoby, które przechodnia chwytają za włosy, podczas gdy każda suknia kobieca musi się zawikłać w niezbędnych floresach mebli, — oto przyjemności staroniemieckiego interieuru w wynajętem mieszkaniu.

W wynajętem! A więc w takiem, do którego przed rokiem przenieśliśmy się, a które po roku znowu opuścimy.

W poprzedniem pomieszkaniu meble były jeszcze dość odpowiednie, gdyż nabyto je właśnie z uwzględnieniem pomieszkania; ale teraz trudno je pomieścić. Ha, musi się to jakoś zrobić! Po wielu kłopotach przychodzi wreszcie chwila tryumfu; meble pomieszczono; brakuje tylko miejsca dla ludzi. Tak źle naśladowanym prototypom wcale się nie działo. Oni nie potrzebowali się przeprowadzać. Mieszkali razem w jednym, własnym domu, ojciec z synem i wnukiem, a wspaniałe meble stanowiły niejako część domu, ba, nawet rodziny. Dzięki trwałej robocie nigdy one nie pękały; z ojca przechodziły na syna, z syna na wnuka. Dla tegoż moda w dziedzinie mebli albo się wcale nie zmieniała, albo tylko bardzo powoli, z biegiem stulecia i pokoleń. Nasze czasy pożeraniem mód nigdy się dość nie mogą nasycić. Więc też roboty są nie trwałe, a potrzebując ciągle odnowy, ciągle też zmianom drzwi uchylamy. Jest rzeczą więcej niż naturalną, że przy takiem postępowaniu, żadnego stylu nie możemy wytworzyć, a nawet dawnych chwytając się wzorów, nigdy nie jesteśmy z nich zadowolnieni. Teraz ogólna tendencja obrała sobie styl rococo za przedmiot faworyzacji. Niezgrabne rococo jest ohydnem... a skądże wziąć grację? Niektórzy kokietują także z stylem cesarstwa, zaś za 20 lat wrócimy z pewnością do tych prostych fornirowanych mebli, które z takiem oburzeniem przed 20 laty wyrzuciliśmy na strych. Może tymczasem sprawiać sobie będziemy garnitury chińskie lub japońskie, które już pokazały się na tegorocznej wystawie peszteńskiej? Jeszcze tylko tego brakowało!

KRONIKA.

Dar. Cesarz udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Ustynowa, w powiecie liskim, na restaurację cerkwi zapomogę w kwocie 100 złr.

Ks. biskup Dunajewski bawi obecnie w Tarnowie, gdzie dopełnia poświęcenia kleryków seminarzyckich.

Krzyże legji honorowej otrzymali pp. Gałęzowski, okulista i Jezierski, dziennikarz, zatrudniony w Paryżu, z powodu uroczystości narodowej z 14. lipca.

W Zagrzebiu bawi obecnie ks. biskup Krasiński.

Wesele księżniczki angielskiej Beatryczy z ks. Battenbergiem odbędzie się nie tak skromnie, jak początkowo zamierzano. Królowa Wiktorja poleciła powiększyć znacznie listę zaproszeń, postanowiła bowiem godom weselnym najmłodszej córki swojej nadać charakter wielkiej uroczystości.

---

78)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Słyszeli już oklaski, widzieli, jak ich fetowano i wzywano do dworu; zamawiali w wyobraźni sztuki u najpierwszych znakomitości, traktowali poetów jak gryzmołów, biesiadowali u wielkich panów i jeździli karetami. Leander marzył o podbojach w najwyższych sferach i zaledwie zgadzał się nie zakłócać spokoju królowej. Jakkolwiek pił niewiele, ale pijany był próżnością. Od czasu przygody z margrabiną de Bruyères, był pewny, że istotnie nikt mu się oprzeć nie zdoła i jego miłość własna nie znała już granic.

Serafina obiecywała sobie, że dopóty tylko będzie wierną kawalerowi de Vidaline, dopóki nie zdarzy jej się pokaźniejsza zdobycz. Zerbina zadowolniona ze swego margrabiego, który wkrótce miał przyjechać, nie robiła żadnych projektów.

Jejmość Leonarda, ze względu na swój wiek, mogła służyć tylko za Irys posłanniczkę, nie bawiła się więc w takie drobnostki i pilnowała, żeby jej nie minął żaden kąsek.

Blazius nakładał jej a talerz i napełniał kielich aż po brzegi z komiczną szybkością, co stara przyjmowała jako żart bardzo przyjemny.

Izabella, zaspokoiwszy głód oddawna, kręciła w palcach z roztargnieniem gałkę z chleba, której nadała kształt gołąbka i spoglądała na swego drogiego Sigognaca, siedzącego przy drugim końcu stołu, wzrokiem pełnym czystego uczucia i anielskiej miłości. Ciepła atmosfera sali powlekała rumieńcem jej lica, przedtem trochę blade od zmęczenia podróżą.

Była w tej chwili przedziwnie piękną i gdyby książę de Vallombreuse mógł ją taką widzieć, miłość jego doszłaby zapewne do wściekłości.

Sigognac spoglądał na Izabellę z uwielbieniem i szacunkiem; piękne uczucia tego ślicznego dziewczęcia wzruszały go zarówno jak wdzięki, w które była tak bogata i baron bolał nad tem, że ze zbytku delikatności nie chciała go wziąć za męża.

Po wieczerzy kobiety oddaliły się z Leandrem i baronem, zostawiając trzech zasłużonych biboszów, zajętych dokończeniem napoczętych butelek, co służący podający wino uważał za zbytek sumienności, dopóki nie pocieszył go podarowany w porę drobny srebrnik.

— Zabarykaduj się tu dobrze — rzekł Sigognac odprowadzając Izabellę aż do drzwi jej pokoju — tyle ludzi kręci się w tych hotelach, że żadna ostrożność nie będzie zbyteczną.

— Bądź spokojny, baronie — odpowiedziała aktorka, moje drzwi zamykają się na trzy spusty i mogłyby przydać się do więzienia. Prócz tego zasuwają się na rygiel długi jak moja ręka; okno jest zakratowane, a żaden lufcik nie spogląda już na mnie ze ściany czarną a ciekawą źrenicą. Podróżni miewają często przedmioty nęcące chciwość złodziei i mieszkania ich powinny zamykać się hermetycznie. Księżniczka z czarodziejskich baśni, zagrożona urokiem, nigdy nie była bezpieczniejszą w swojej baszcie strzeżoną przez smoki.

— Zdarza się — odparł Sigognac — że wszelkie zaklęcia bywają daremne, nieprzyjaciel wkrada się do zameczyska mimo talizmanów, tetragramów i abrakadabrów.

— Bo widocznie księżniczka — odparła z uśmiechem Izabella — sprzyjała nieprzyjacielowi, a znudzona zamknięciem, choć to było dla jej dobra, pozwoliła z ciekawości wdać się z nim w konszachty; ja nie jestem w tym wypadku. A skoro ja z natury bojaźliwa jak sarna spłoszona odgłosem rogu myśliwskiego i szczekaniem psiarni, nie boję się wcale, to ty baronie dorównywujący odwagą Aleksandrowi i Cesarowi, powinieneś być spokojny. Śpij więc do rana na jednym boku.

Na dobranoc Izabella podała Sigognacowi do pocałowania rękę szczupłą i gładką, której białość potrafiła zachować nie gorzej od jakiej księżniczki, uciekającej się do proszków, pomad, ogórków i preparowanych rękawiczek.

Wkrótce Sigognac usłyszał skrzypienie klucza w zamku i zaspokajający zgrzyt zasuwanego rygla; ale kiedy miał już przestąpić próg swego pokoju, spostrzegł przesuwający się po ścianie korytarza rozjaśniony światłem latarni, cień człowieka, którego chodu nie słyszał i który otarł się prawie o niego.

Był to nieznajomy z kuchni udający się zapewne do przygotowanego mieszkania.

Rzecz na pozór prosta, a jednak baron de Sigognac, udając, że od razu trafić do zamku nie może, dopóty nie spuścił z oka tajemniczej osoby, która dziwnie go zajmowała, dopóki przybysz nie zniknął na zakręcie korytarza.

Odgłos zamykających się drzwi, jeszcze wyraźniejszy wśród ciszy, która zaczynała panować w oberży, oznajmił mu, że nieznajomy był już u siebie i że mieszkał dość daleko od środka hotelu.

Nie mając do snu ochoty, Sigognac napisał list do poczciwego Piotra, bo mu był przyrzekł dać o sobie wiadomość z Paryża.

Starał się wyraźnie stawiać litery, pamiętając, że stary sługa nie był biegłym w czytaniu i że sylabizował tylko wyraźną kaligrafię.

Pismo zawierało co następuje:

„Mój dobry Piotrze! Jestem nareszcie w Paryżu, gdzie jak mówią, mam zrobić karjerę i podnieść świetność upadłego rodu, choć doprawdy dotąd niewiem, jakimby to się mogło stać sposobem. Chyba, że jakaś szczęśliwa sposobność zbliży mnie do dworu, a jeżeli zdołam uzyskać posłuchanie u króla, który jest źródłem wszelkich łask, usługi oddane przez moich przodków jego poprzednikom, będą mi zapewne policzone. Jego królewska mość nie ścierpi, żeby szlachetny ród, zrujnowany na wojnach, zgasł tak marnie.

„Tymczasem, w braku innych sposobów, grywam komedję i zarobiłem na tem rzemiośle kilka pistolów, których część przyszlę ci, skoro tylko znajdę pewną okazję. Może byłbym lepiej zrobił, zaciągając się pod jaki sztandar, ale nie chciałem krępować sobie swobody, a zresztą, jakkolwiek jest się ubogim, boleśnie byłoby przywykać do posłuszeństwa, kiedy się miało przodków, którzy sami przewodzili i od nikogo rozkazów nie przyjmowali. Samotność zrobiła mnie trochę dzikim, nieposkromionym. Jedyna ważniejsza przygoda, którą miałem w tej długiej podróży, to pojedynek z pewnym księciem bardzo złośliwym i mocno w sztuce szermierskiej wyćwiczonym — ale dzięki twojej nauce, wyszedłem z tego zaszczytnie. Przebiłem mu ramię na wskroś, a nic nie było łatwiejszego, jak położyć go trupem na placu, bo zasłania się gorzej niż naciera, ile że jest bardziej zapalczywy niż rozważny i nie tak silny jak zwinny. Odsłonił się kilka razy i mogłem był załatwić się z nim jednem z tych pchnięć nieomylnych, których uczyłeś mnie z taką cierpliwością podczas długich zapasów w dolnej sali, gdzie spotykaliśmy się dla zabicia czasu, rozprostowania członków lub zdobycia snu przez znużenie.

„Twój uczeń zaszczyt ci przynosi, po tem zwycięztwie, doprawdy zbyt łatwem, urosłem bardzo w opinji i zyskałem na uznaniu. Jestem jak się pokazuje, pierwszorzędnym gladiatorem. Ale dajmy temu pokój.

„Mimo niespodzianek nowego życia, myślę często o tym biednym zamku, którego ruiny walą się na groby mojej rodziny i gdzie spędziłem moję młodość. Zdaleka nie wydaje mi się ani tak brzydkim, ani tak smutnym; chwilami nawet przechadzam się w wyobraźni po tych pustych komnatach, patrząc na pożółkłe portrety, które tak długo były mojem jedynem towarzystwem, i rozgniatając nogą jakiś kawałek szyby ze zniszczonego okna. To marzenie sprawia rodzaj melancholicznej przyjemności.

„Ucieszyłbym się bardzo, gdybym mógł zobaczyć twoję poczciwą twarz, opaloną od słońca i rozjaśnioną na mój widok serdecznym uśmiechem. Chciałbym także usłyszeć (dla czegoż mam się tego wstydzić) mruczenie Belzebuba, szczekanie Miranta i rżenie tego biednego Bayarda, który zbierał ostatnie siły, żeby mnie udźwignąć, choć nie jestem przecie tak ciężki. Biedak, którego ludzie opuścili, oddaje część swojej duszy zwierzętom, których wierność nie lęka się złej doli. Czy też żyją te poczciwe stworzenia, kochające swego pana, czy pamiętają o mnie i żałują? Czy mogłeś przynajmniej w tej siedzibie nędzy uchronić ich od głodowej śmierci i ująć dla nich jaką okruszynę własnej nędznej strawy?

„Starajcie się żyć wszyscy jakkolwiek, dopóki ja nie wrócę, ubogi czy bogaty, szczęśliwy lub zrozpaczony, dzielić z wami klęskę lub fortunę i zakończyć razem żywot według zrządzenia losu, w miejscu, gdzie cierpieliśmy razem.

„Jeżeli mam być ostatnim z Sigognaców, niech się dzieje wola Boga. Jest jeszcze dla mnie puste miejsce w grobowcu moich ojców.

„Baron de Sigognac".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Uroczystość zaślubin odbędzie się we czwartek 23. bm. o godzinie pierwszej w południe w kościele Whippingham; wielką mszę przed ślubem odprawią arcybiskup Canterbury, biskup Winchester, dziekan Windsoru i kanonik Prothero. Do ślubu poprowadzi pannę młodą królowa i książę Walji, i królowa też (według zwyczajów angielskich) „odda" ją mężowi.

Podarunki ślubne dla książęcej pary napływają już ze wszystkich stron. Miasto Newport ofiarowało ozdobne wydanie dzieła Szekspira, mieszkanki Kensingtonu fortepian, mający być istnem arcydziełem; mieszkanki Sommersetu obrus, przetykany złotemi nitkami i perłami rubinowego koloru.

W wyprawie księżniczki pierwsze miejsce zajmują wspaniałe toalety w liczbie ośmiu, mające być arcydziełem sztuki krawieckiej. — Najpierw suknia ślubna z ciężkiego białego atłasu, udrapowana tą samą koronką, którą w dzień ślubu nosiła królowa; w bogatym deseniu koronki dominuje korona królewska; nadto suknia cała, tren i mocno wycięty stanik przybrane są bukietami z kwiatu pomarańczowego; welon koronkowy, odpowiadający draperji na sukni. Kostjum podróżny z materjału *brocat* koloru *crême*, przybrany cienkiemi koronkami irlandzkiemi; krótki paltocik z dolmanowemi rękawami, kapelusz z białego aksamitu przetykanego srebrnemi nitkami, przybrany czterema strusiemi piórami, dopełniają eleganckiej toalety. Suknia z różowej *crêpe de Chine*, przybrana cienkiemi jak mgła koronkami hiszpańskiemi i różową morą. Suknia z *sicilienne* koloru *réséda*; spódnica z gładkiego białego atłasu, pokryta siatką z zielonych, złotawych i białych pereł; stanik *réséda* z kamizelką złotego koloru; tren również *réséda*, przybrany u dołu bufami z białego atłasu, haftowanego perłami. Suknia czerwona aksamitna, haftowana w złociste liście; suknia biała *brocat*, przybrana agrafami z prawdziwych pereł; nareszcie blado-niebieska suknia jedwabna, przerabiana zielonawem złotem.

Przebywająca tak często w Szkocji księżniczka angielska poleciła (według tamtejszego zwyczaju) do wszystkich sukien swoich poprzypinać bukieciki z białego wrzosu, który ma nieść jakoby szczęście w małżeństwie.

W bursie im. J. I. Kraszewskiego w Stanisławowie będzie od 1. września r. b. dwanaście opróżnionych miejsc, przeznaczonych dla uczniów szkół średnich bez różnicy obrządku.

Podania wnosić należy „do wydziału towarzystwa Bursy imienia J. I. Kraszewskiego w Stanisławowie" najdalej do 15. sierpnia.

Do podań załączyć należy: 1) metrykę chrztu, 2) świadectwo ubóstwa, 3) świadectwo z ostatniego półrocza szkolnego, 4) świadectwo szczepienia ospy z dodatkiem, że uczeń żadnej zaraźliwej chorobie nie podlega, 5) deklarację ojca lub opiekuna, że dopłatę miesięczną regularnie z góry uiszczać będzie; dopłata oznaczoną została w kwocie 9 zł. miesięcznie; w szczególniejszych jednak wypadkach będą uczniowie przyjęci i za niższą dopłatą, w skutek czego w deklaracji wymienioną być ma najwyższa kwota, do uiszczenia której opiekun się obowiązuje.

Inne warunki przyjęcia do zakładu są: postęp zadowalniający w naukach, posiadanie własnej pościeli (prócz siennika) i co najmniej czterech sztuk każdej bielizny.

Za wydział tow. Bursy im. J. I. Kraszewskiego
w Stanisławowie
Władysław Kudelski
kierownik szkoły.

Zjazd pedagogiczny w Przemyślu rozpoczął się wczoraj. Przybywających rozmaitymi pociągami gości przyjmował na dworcu, udekorowanym flagami, komitet panów i pań. Członków zarządu towarzystwa powitał zastępca burmistrza p. Władczyński. Na przywitanie odpowiedział piękną przemową prezes Towarzystwa p. Zygmunt Sawczyński. Ogółem przybyło na zjazd 300 pedagogów.

Wieczorem odbyła się uroczystość wianków na Sanie, przy sprzyjającej pogodzie, która trwała do wpół do dziesiątej. Całość wypadła bardzo ładnie, przy współudziale muzyki wojskowej. Włościanie odtańczyli na tratwach tańce narodowe.

Na dzisiaj po południu jest w programie wycieczka do Dobromila i zwiedzenie żup w Lacku. W sobotę odbędzie się w Przemyślu w sali ratuszowej bankiet na 350 osób.

Z powodu, że dyrekcje właściwych kolei nie przyznały nadzwyczajnego zniżenia dla członków zjazdu — wycieczka do Pesztu została zaniechaną.

Księżna Jurjewskaja bawi w Wiesbadenie i mieszka w hotelu „Zu den vier Jahreszeiten" w apartamentach, zajmowanych zwykle przez cesarzowę austrjacką Elżbietę. Rodzina hr. Loris Melikowa, bawiąca również w Wiesbadenie, pospieszyła powitać księżnę.

Śmierć turysty. Ks. Chiflet, proboszcz w Lyonie i szef tamtejszego klubu alpejskiego, znalazł wraz z dwoma przewodnikami śmierć w Alpach; spadł w przepaść w Col d'Argentiére, gdzie go znaleziono. Słynął on z niezwykłej odwagi i dwa razy dotarł na szczyt Montblanc'a, a raz na szczyt góry Jungfrau.

Dr. Hornicker, ukąszony przez muchę, zakończył onegdaj życie w Czerniowcach wśród najokropniejszych męczarni.

Neofita. W Warszawie przyjął chrzest mahometanin A. D., rodem z Konstantynopola i wziął ślub z Polką, pochodzącą z Galicji.

W Szmeksie, miejscowości słynnej z prześlicznego położenia po węgierskiej stronie Karpat bawi obecnie wiele rodzin polskich. Między innymi są: hr. Ludwik Morsztyn, ks. Januszkiewicz i ks. Wall, hr. Roman Morsztyn i dr. Pojadowski.

Samobójstwo. W Warszawie odebrał sobie życie Stanisław Hertz, główny kasjer Banku polskiego. Przybywszy do skarbca, skierował strzał rewolwerowy w głowę i padł — umarł w szpitalu św. Ducha. Natychmiastowe szkontrum kasy miało wykazać porządek zupełny.

Wielki pożar nawiedził Nową Pragę pod Warszawą. Wybuchł w nocy na 14. b. m. między ulicami Wspólną i Kościelną i zniszczył w krótkim czasie 16 domów mieszkalnych i 30 budynków gospodarskich — zaasekurowanych razem na 25.543 rubli. Wartość przybliżona ruchomości spalonych a nieasekurowanych wynosi około 30.000 rubli. Klęska ta dotknęła nie bardzo zamożną klasę ludności: 500 ludzi zostało bez dachu, a wielu z nich bez możności utrzymania się własnego.

Szewcem nadwornym królowej Wiktorji jest Anglik Klyste, ożeniony z Polką. Ponieważ 20. bm. kończy on 25 lat w usługach królowej, obchodzić przeto będzie odpowiedni jubileusz. Monarchini przysłała mu w upominku honorowy taburet, a jego żonie biblję w języku polskim.

Byrute. Dnia 24. z. m. (w dzień św. Jana) odbyło się w Tylży pierwsze walne zebranie młodego litewskiego towarzystwa „Byrute" pod przewodnictwem pana J. Mikaszas, przy licznym udziale członków i gości. Towarzystwo to podczas ostatniej zimy dopiero założone pomyślnie się rozwija, liczba członków wynosi już prawie 50. Stan kasy jest zadowalniający. Bibljoteka liczy już przeszło 200 dzieł, pomiędzy któremi kilka dzieł bardzo rzadkich i kosztownych, podarowanych przez pana M. D. Sylwestrajtisa.

Jedynym celem towarzystwa „Byrute" jest — z wykluczeniem wszelkich dążności religijnych i politycznych — ożywienie, podniesienie i zachowanie ojczystego języka litewskiego przez wydawanie i rozdawanie pomiędzy lud tanich a dobrych elementarzy, książek religijnych dla dzieci itd.

Bójka w teatrze. Niezwykłą awanturę wywołało kilku Greków i Włochów podczas przedstawienia niemieckiej operetki „Gasparone" w zuryskim teatrze ogródkowym Flory. Podczas duetu w drugim akcie zaczęli oni (zaopatrzeni w świstawki) hałasować tem nieznośnem narzędziem muzycznem, a gdy publiczność prosiła o spokój, jeden z awanturników pochwycił kwartę piwa i cisnął ją w niemieckiego śpiewaka, stojącego na scenie, śpiewak odpowiedział rzuceniem krzesła ze sceny, co dało hasło do powszechnej bijatyki na pięści, kije, szklanki i krzesła.

Bójka trwała już blisko godzinę, kiedy silny oddział policji tamę jej położył i dwóch najzaciętszych przywódców osadził... w chłodzie.

Sześć osób jest ciężko pokaleczonych, a jednej damie stłuczona szklanka (przelatując koło głowy) odcięła ucho. — Mniejszych skaleczeń i sińców nie liczy się wcale.

Oszustwa myśliwskie. W Królestwie Polskiem nad granicą austrjacką uwijał się w ostatnich czasach pewien Niemiec, który sprzedawał farbowane młode wróble za kanarki. Jednemu z obywateli, sprzedał przed niejakim czasem dosyć drogo młodego amerykańskiego jaźwca (borsuka) *(Males labradoriensis)* samca — i szczęśliwy nabywca wszędzie się chwalił, że chce poprawić już bardzo zwyrudniałe plemię polskich jaźwców. Obecnie się jednak pokazało, że to jest pospolity czarny warchlak, tylko pod brzuchem przypadkowo jaśniej farbowany. Jego właściciel nie może się teraz nigdzie pokazać, bo go wszędzie pytają, co robi jego młody amerykanin z polskiej kniei.

ROZMAITOŚCI.

— **Fotografja** na usługach śledztwa sądowego. Coraz wyrafinowańszych sposobów używają oszuści, zawsze jednak znajdzie się sposób zdemaskowania ich. Najnowszym tego dowodem jest odkrycie procederu, za pomocą którego można poznać pismo zalane atramentem.

Photographisches Archiv podaje zajmujące o tem doniesienie:

Na poczcie w Lugdunie zdefraudowano list z kwotą 50.000 franków. Z bieżącej cyfry protokołu byłoby można sprawdzić, który z urzędników list ten ekspedjował, ale numer ten właśnie w protokole był mocno atramentem zalany. Przywołany przez sąd jako rzeczoznawca fotograf Ferrand był w niemałym kłopocie, gdyż każdy z trzech fungujących w biurze urzędników używał innego atramentu. Jeden miał atrament z drzewa kampeszowego, ałunu, gumy i chlorku potasu; drugi z żelaza i kwasu gallusowego; trzeciego zaś kałamarz napełniony był mieszaniną obu poprzednich.

Jeżeli plama jeszcze jest świeża, łatwo za pomocą pewnych roztworów solnych usunąć części atramentu i dojrzeć znajdujące się pod plamą pismo; jeżeli jednak plama mocno zaschła, zagraża niebezpieczeństwo, że wraz z plamą można zetrzeć znajdujące się pod nią pismo. Tu zaś sprawa przedstawiała się jeszcze gorzej, albowiem przez użycie roztworu rozpuszczającego atrament kampeszowy można było i pismo pod plamą całkiem wywabić, jeśli ono tymże atramentem skreślone zostało. A tu chodziło właśnie o to, ażeby zachować dokument, jako środek dowodowy. — Otóż praktyczną okazała się następująca metoda jako środek wyjścia.:

Atrament kampeszowy ma zabarwienie więcej fiołkowe, a gallusowy więcej błękitne. Obie te barwy zachowują się niejednakowo wobec płyty używanej do zdjęć fotograficznych. Uskuteczniono tedy fotograficzne zdjęcie tego dokumentu, a na odbiciu negatywnem można było najdokładniej skonstatować, że znajdującą się pod plamą cyfrę 1200 zmieniono na 1203, z czego się pokazało, że naprzód oryginalny numer defraudant sfałszował, a po dokładnej rozwadze całkiem atramentem zalał.

Po sprawdzeniu tego szczegółu nietrudno już było śledztwo doprowadzić do pożądanego rezultatu.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 15 lipca. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 29·— do 29·25 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·75—7·77 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 11·37 do 11·50 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 164·50 m., żyto —·— m., spirytus 42·80, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 46·75 fr.

Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej wprowadziły 14 b. m. na giełdę w Amsterdamie równocześnie dwie firmy bankowe: Wertheim et Gomperz i Blyderstein, po kursie, który odpowiada prawie kursom wiedeńskim. Zaraz w tym dniu i wczoraj były te akcje — jak donosi nasz dzisiejszy telegram — przedmiotem bardzo żywych tranzakcyj i poszły w górę prawie o 1 procent.

Wiedeń 14 lipca.

(Di.) Wielka obfitość pieniędzy jak niemniej bardzo korzystne relacje o wyniku żniw na Węgrzech, nastroiły giełdę po jej otwarciu bardzo przychylnie. Akcje kredytowe austrjackie uzyskały też zaraz w początku znaczną reprizę a ta wpłynęła bardzo korzystnie także na resztę targu. Podnieść tu należy szczególnie awans staatsbahnów i akcji kolei Karola Ludwika, wywołany wystąpieniem kontrminy, która się obawia dotrwać ze swemi umowami aż do kampanji eksportowej i woli już teraz uwalniać się od zobowiązań. Berlin nie dodawał wcale zachęty, albowiem sam był zniechęcony; również okoliczność, że w Paryżu z powodu święta narodowego nie było dziś wcale żadnego targu, nie mogła działać podniecająco; kursa londyńskie nareszcie opiewały tak samo, jak wczoraj, z wyjątkiem niektórych papierów amerykańskich, które się nieco wzmocniły. Papiery bankowe pozostały w ogólności niezmienione, natomiast żywszy był ruch w transportowych. I tak przedewszystkiem zasługuje na wzmiankę repriza akcyj czerniowieckich z powodu wprowadzenia ich na giełdę amsterdamską. Awanse innych były mniej znaczne, a tramwaje i akcje parowej żeglugi nawet nieco się obniżyły. Renty trzymają się bez wyjątku dobrze, większe zyski odniosła jednak węgierska papierowa.

Dewizy i waluty początkowo dość słabe, wzmocniły się później.

Na zakończenie sprawozdania niniejszego donoszę wam jeszcze, iż sfery giełdowe tutejsze zajmują się wielce wyborem nowego prezydenta w miejsce zmarłego przed kilkoma dniami barona Wodianera. Jako kandydatów wymieniają dotychczasowego wiceprezydenta R. v. Dutscka i Millera von Aichholz. Niektórzy jednak są zdania, iż wybór prezydenta w tej chwili jest zupełnie zbyteczny, albowiem jakkolwiek w statucie wypadek śmierci nie jest przewidziany, to jednak jest tam wyraźne postanowienie, iż w razie przeszkód ma prezydenta zastępować wiceprezydent i właśnie ten §. statutu, powinien zdaniem wielu, w tym wypadku być zastosowany.

Na targu zbożowym tendencja ciągle się osłabia. W cenie spadła jednak tylko pszenica jesienna (8.18—8.20), inne gatunki zboża utrzymały się w tej samej cenie.

Wiedeń 14. lipca. (St. Marx). Spęd na targ dzisiejszy wynosił 753 sztuk węgierskich, 1618 galicyjskich i 955 niemieckich wołów — razem 3325 sztuk. Płacono: węgierskie złr. 54 do 58, prima do 61.50, niemieckie złr. 56—63, galicyjskie złr. 53—58.

Wiedeń 14. lipca. (St. Marx). Na targ nierogacizny spędzono 6754 sztuk, 3370 polskich, 3384 węgierskich. Płacono prima 34—35 cent., średnie sorty 31—33 centów, polskie prosięta 36—42 cnt.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Paryż 16 lipca. List nadesłany do *Temps* z Madagaskaru dementuje pogłoskę, jakoby Hovasi blokowali Majungę. Autor listu twierdzi, że mimo to nieodzownem jest wzmocnienie tutejszych załóg, aby módz zarządzić poważne środki bezpieczeństwa.

Londyn 16 lipca. Posiedzenie Izby gmin. Na pytanie, czy Rosja w Afganistanie naprzód postępuje, odpowiada Churchill, że pułkownik Rigdway otrzymał wiadomość, iż wojska rosyjskie w pobliżu Culfikaru pomnożono, ale jeszcze nie wiadomo do jakiej ilości. Informacje będą w czas zasięgnięte. Misja Rigdwaya opuściła Culfikar; kapitanowie Peacock i Yate na życzenie Heratczyków udali się do Heratu. Na wniosek Hamiltona ustanowiono komisję, która ma się zająć zbadaniem wydatków na marynarkę.

Teheran 16 lipca. (Doniesienie biura Reutera): Do Merwu i Pulikhisti w ostatnich dniach czternastu nadeszły bardzo znaczne posiłki. Cztery pułki angielskiej piechoty z Kabulu są już w Heracie zaś cztery inne znajdują się w drodze do Heratu, obecnie w górach Huzara.

Berlin 16 lipca. Z powodu artykułów *Germanji* o sprawie brunszwickiej, oświadcza *Nordd. Allg. Ztg.*, iż nie jest jej wcale tajnem, jako przywódcy partji Welfów, postanowili zrobić z Brunszwiku ów punkt archimadesowy, z którego mogliby Prusom i Radzie związkowej tyle goryczy przysposobić, iż w końcu rząd pruski w pierwszej lepszej chwili, bądź zewnętrznem, bądź wewnętrznem przesileniem zagrożony, a do tego kierowany słabą ręką, zgodziłby się na podział Hanoweru, skutkiem czego część tej prowincji z głównem miastem, i chyba tylko z wyjątkiem Bremy i okolicy, przeszłaby pod władzę Brunszwiku. Wybitni członkowie partji Welfów sami zaznaczyli, że byłoby to właśnie owem oddaniem Hanoweru domowi Welfów na drodze pokojowej, o jakiem oni myślą.

Norddeutsche kończy wreszcie swój artykuł następnemi słowy: Książęta Brunszwiccy jeżeli będą Welfami, to nie przestaną nigdy być tymi pretendentami do Hanoweru, którzy zawsze będą się łączyli ze wszystkimi czy to wewnętrznymi czy to zewnętrznymi wrogami Prus. Dla tego też zarówno cesarstwo niemieckie jakoteż Prusy nigdy takich książąt dopuścić do Brunszwiku nie mogą.

Londyn 16. lipca. *Daily Telegraph* dowiaduje się, że rząd angielski otrzymał od mocarstw dostatecznie jasne oświadczenia, mogące rząd usprawiedliwić, gdyby w dniach kilku zechciał przystąpić do emissji obligacyj 9-miljonowej pożyczki egipskiej.

Madryt 16. lipca. Przedwczoraj zachorowało w Hiszpanji na cholerę 1668 osób; umarło 663, z których 4 w Madrycie, a 299 w prowincji Walencji.

Paryż 16. lipca. Urzędownie zaprzeczono pogłosce o dymisji wiedeńskiego ambasadora p. Fouchera de Careil.

Paryż 16. lipca. Wedle pogłosek, jenerał Courcy obstaje przy tem, aby rząd powziął stanowczą decyzję co do Anamu i żąda instrukcyj, celem rychłych i ostrych zarządzeń.

Londyn 16 lipca. Jak *Times* donosi, wszystkie mocarstwa z wyjątkiem Rosji, zezwoliły na emisję nowej pożyczki egipskiej.

Do *Daily News* donoszą telegraficznie, iż sprawa układów o granice afgańskie przybrała zwrot bardzo poważny. Jeszcze przed ustąpieniem Gladstona Rosja rościła pretensję do pozycji, która oddałaby jej władzę nad całym przesmykiem Culfikarskim.

Gabinet Salisburyego odpowiedział, że te wymagania są niezgodne z punktami umowy między Granvillem, a Giersem. Nastąpiła potem wymiana zdań, w której Rosja nie okazała najmniejszej chęci do ustępstw i zażądała, aby rozstrzygnięcie tej sprawy poruczono komisji granicznej, na co Salisbury nie mógł się zgodzić. Ton not angielskich jest pojednawczy ale stanowczy. Do Heratu przybyły z Kabulu cztery pułki afgańskie, a nie angielskie.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 16. lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Suplent gimnazjum akademickiego we Lwowie, Bazyli Tysowski, mianowany został starszym nauczycielem lwowskiego seminarjum nauczycielskiego.

Wiedeń 16. lipca. Poseł morawski dr. Schrom zaprosił morawsko-czeskich posłów do Rady państwa na piątek do Berna w celu naradzenia się, w jaki sposób możnaby najlepiej reprezentować interesa Morawji w Radzie państwa.

Wiedeń 16. lipca. Wbrew tryumfom organów lewicy z powodu rozdwojenia prawicy wyraża się *Vaterland*, że prócz radzcy dworu Lienbachera między obydwoma klubami Liechtensteina i Hohenwarta nie zachodzą żadne różnice rzeczowe, a polemika, którą wywołała w pismach katolickich broszura Giovanelli'ego, nie może w żaden sposób doprowadzić do zerwania łączności prawicy, jakkolwiek dzienniki liberalne już tak głośno mówią o jej rozbiciu.

Opawa 16. lipca. Wczoraj popołudniu była tutaj gwałtowna ulewa, która wyrządziła znaczne szkody po polach i budynkach. W niektórych ulicach stała woda na 1 metr wysoko.

Praga 16 lipca. Z opróżnionych niemieckich mandatów do Sejmu czeskiego, ofiarują jeden dr. Knotzowi.

Zagrzeb 16 lipca. Na cześć przebywających tu Polaków, Grabowskiego, Smoleńskiego, Grzegorzewskiego i hr. Krasińskiego odbył się wczoraj bankiet dany przez pisarzy, dziennikarzy, artystów i profesorów, przy czem wniesiono wiele toastów na cześć jedności Słowian. W jednym z tych toastów zrobiono ze strony kroackiej uwagę, iż Polacy przedstawiają Rosjan jako gnębicieli wolności, podczas gdy Kroaci czczą ich jako oswobodzicieli. Polscy goście złożyli banowi wizytę.

(Z tej bez znaczenia letniej wędrówki kilku ludzi, nieodgrywających w kraju żadnej roli politycznej i nawet w ogóle nieznanych, gotowe dzienniki niemieckie lub rosyjskie usnuć znowu jaki akt oskarżenia. Z góry więc uprzedzamy szanowne te pisma, że taki akt będzie tylko dowodem złego ich humoru, i niczem więcej. Przyp. Red.).

Paryż 16. lipca. *Soleil* podaje urzędowe wykazy wszystkich dyrekcyj kolejowych, z których się okazuje, że 12. i 13. lipca opuściło Paryż 117 tysięcy osób, a w tej liczbie 84 tysiące wyjechało I. klasą, i nawiązuje do tego takie rozumowanie: Zatem majętni ludzie mają tak już do syta tych wszystkich szowinistycznych demonstracyj, tych mów à la Deroulède, tych wrzasków, krzyków etc., że uciekają z miasta wydanego na pastwę krzykaczy i warchołów, robiących z patrjotyzmu wygodny sposób zarobkowania. A taka gremjalna ucieczka ludzi majętnych odbija się oczywiście na przemysłowcach, rękodzielnikach, restauratorach, hotelarzach etc. i dosięga aż do najuboższych warstw. Bo licząc, że każdy z tych 117.000 wydałby tylko po 20 franków dziennie, to już obrót gotówki w Paryżu zmniejszył się o 2½ miljony franków dziennie. A iluż między nimi jest takich, którzy wydają po 100, 200, 500 i 1000 franków dziennie! Wszak te pieniądze nie ulatniają się, tylko tak czy owak spadają w końcu do kieszeni najniższych warstw, do robotników, czeladników, chłopów. Teraz zaś wyniosły się z kraju, bo ludzie ci pojechali albo do swojej ojczyzny, jeżeli cudzoziemcami byli, albo wynieśli się do Londynu, gdzie teraz panuje sezon letni, ożywiony niepospolicie i wolny od wrzaskliwych demonstracyj gawiedzi.

Paryż 16. lipca. W Grenoble dostała żona komenderującego Chagrin de St. Hilaire ataku szaleństwa w chwili, kiedy ludność z chorągwiami defilowała przed gmachem jeneralnej komendy. Otworzyła ona z trzaskiem okna i krzyczała: „precz z republiką," miotała obelżywemi wyrazami i plwała na chorągwie. Lud chciał szturmem wziąć dom i z wielkim tylko trudem udało się go przekonać, że ta kobieta jest pozbawiona zmysłów.

Amsterdam 16. lipca. Akcje kolei lwowsko-czerniowieckiej zaprowadzone tutaj na wczorajszej giełdzie przez dom bankowy Wertheim i Gomperz były wczoraj i dziś przedmiotem bardzo żywych tranzakcyj; sprzedawano je około 1 procent wyżej od kursu, po którym je wprowadzono.

Podług zwyczaju amsterdamskiego oblicza się akcje razem z procentami.

Berlin 16. lipca. Dzienniki tutejsze z niemałem rozdrażnieniem mówią o przedwczorajszych uroczystościach paryskich. Podnoszą one, że to po raz pierwszy przy statui alzacko-lotaryngskiej pojawili się oficerowie i żołnierze w pełnych mundurach. Przez to — twierdzą one — Francja urzędowa wzięła udział w demonstracji, dotykającej tak mocno zaprzyjaźnione z nią mocarstwo.

Z Drezna donoszą, że tam wczoraj ścięto Pawła Schmidta, mordercę wdowy Müllerowej.

Bruksela 16. lipca. *Etoile belge* donosi, że Następca tronu niemiecki przybędzie niebawem na wystawę do Antwerpji.

Petersburg 16 lipca. (<) W Rydze złowiono oficera rezerwy niemieckiej, podejrzanego o szpiegowstwo. W pomieszkaniu jego znaleziono mnóstwo topograficznych szkiców.

Nowoje Wremja donosi, że wkrótce nastąpi zatwierdzenie orzeczenia państwowego, wedle którego będzie wolno wydawać z „chłopskiego banku agraryjnego" pożyczki na zakupno ziemi także takim właścicielom większych posiadłości, którzy nie należą do stanu wieśniaczego.

O wykryciu głównych fałszerzy paszportów, opowiadają tu następujące szczegóły: Szczęśliwy traf naprowadził policję na ślad zbrodniarzy; rotmistrzowi huzarów gwardyjskich Sarochtynowi ukradziono z willi, w Carskiem siole srebra wartości 3000 rubli. Złodziei, mianowicie lokaja i pewne indywiduum, które wydawało się za syna sztabowego kapitana Poduszkina, wykryła policja, jeszcze zanim zbyli swe łupy. Rzekomego Poduszkina, postać wielce zagadkową, skazano już raz na robotę przymusową. Umknąwszy z Sybiru, żył tu pod fałszywem nazwiskiem. Aresztowano go w Kronsztacie, a w pomieszkaniu, jakie tu zajmywał, znalazła policja całą fabrykę fałszywych paszportów. Aby mieć pod ręką dostateczną ilość laku, stempli i podpisów kupowali Poduszkin i jego pomocnicy całemi pudami wyrugowane akty i dokumenty na licytacjach rozpisywanych przez rozmaite urzędy administracyjne. Poduszkin jest średniego wieku, nosi przyzwoity ubiór i stara się pokazać, że posiada towarzyską ogładę. Jest wielce prawdopodobnem, że odgrywa on wielką rolę między petersburskimi zbrodniarzami, których wedle potrzeby zaopatrywał w paszporty i różne dokumenty.

Londyn 16 lipca. W przedłożonych parlamentom aktach dotyczących ewakuacji Dongoli znajduje się raport jen. Wolseleya, który zarysowuje całą przyszłą, nieuniknioną akcję Anglji w Egipcie i w Sudanie. Raport ten brzmi dosłownie: (Mieliśmy już o nim telegraficzną wzmiankę. Red.) „Egiptu nie możecie ewakuować jeszcze przez długie lata. Polityką odwrotu będziecie tylko pomagali Mahdiemu do wzrastania w siły. Będziecie musieli ciągle garnizony zwiększać, przez co one będą pozostawały ciągle pod tą hańbą, że są przez Mahdiego zagrożone. Ostatecznie będziecie zmuszeni zwalczać go dla utrzymania swojego stanowiska w Egipcie. I będziecie zmuszeni rozpocząć walkę wtedy dopiero, gdy cała ludność graniczna gotową będzie połączyć się z Mahdim przeciw wam. Żadna załoga nadgraniczna nie może przeszkodzić Mahdiemu w napadzie na Egipt. Mahdi musi być wcześniej czy później zgnębiony. Jeżeli będziecie czekać na napad z jego strony, pobijecie go niewątpliwie, lecz to wstrzyma go tylko na pewien czas. Kilka tysięcy ludzi, których mu zabijecie nic dla niego nie znaczy. Jego zasoby co do ludzi nie mają granic, podczas gdy ciągłe z jego strony napady waszą armją i wasz skarb wysysać będą.

Kampanja przeciw Chartum w jesieni i wielka klęska Mahdiego na jego własnym gruncie, może mu zadać cios śmiertelny. Operacja ta dobrze obmyślana może być łatwą. Dopóki się to nie stanie, nie będzie w Egipcie pokoju, a wasze wydatki wojenne będą ciągle rosnąć. Moja rada jest: w górę Nilu w jesieni odbyć kampanja, jak to z początku było zamierzonem."

Wolseley przybywszy tutaj stara się teraz w tym kierunku osobiście na rząd wpływać.

Rzym 16 lipca. Dekretem rządu asygnowano dla stacji floty na morzu czerwonem 604.000 lir, a dla załogi w Massawie 2 miliony lir. Chorych żołnierzy jest tam obecnie 217 czyli 7%.

Bruksela 16 lipca. *Indépendence Belge* donosi, że w bieżącym roku zamierzone jest spotkanie się trzech cesarzy na terytorjum niemieckiem. Jako miejsce spotkania wymieniają Królewiec i Wrocław.

Rzym 16 lipca. Konsystorz, na którym Melchers ma otrzymać kapelusz kardynalski, a Krementz być prekonizowanym na arcybiskupa kolońskiego, odbędzie się stanowczo dopiero 27 b. m.

Londyn 16 lipca. W drugiem wydaniu zamieszcza *Times* doniesienie swego afgańskiego korespondenta, że w Afganistanie obiega pogłoska, jakoby Rosjanie zdążali *en masse* ku Culfikarowi i zachowywali się na terytorjum perskiem, jak gdyby na swojem własnem. Komisja graniczna angielska przesiedla się w pobliże Heratu, dokąd inżynierowie i oficerowie biorący udział w pracach tej komisji już przedtem się udali. Posiłki rosyjskie przybyły już do Askabadu a Afganie są tem zaniepokojeni, jakkolwiek zdecydowani stanowczo do prowadzenia z Rosją wojny; dziwią się tylko tym przygotowaniom wojennym pod pokrywą pokojowych rokowań. Sądzą tam powszechnie, że Alikanow postanowił zmusić Rosję do wojny i stara się tylko cesarza oszukać.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16. lipca 1885.

Hotel Georgea: E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki, dr. J. Rostafiński z Krakowa, A. Kohn z Wiednia, M. Lenartowicz z Kołomyi, O. Jungtów z Wiednia.

Hotel Francuski: J. Milżecki z Rosji, R. Ozaistowicz z Pacykowa, dr. F. Zgórski z Tarnopola, dr. Rosner z Drohobycza, J. Landau z Brodów, M. Vukowicz z Wiednia.

Hotel Warszawski: G. Bieniaszewski z Wysoki, T. Ronge z Krechowa, dr. C. Staniewicz z Petersburga, F. Taube z Tuszkowa, L. Piątkiewicz z Tarnopola.

Hotel Angielski: A. hr. Łoś z Wiednia, W. Krokowski z Mościsk, S. Grünberg z Brodów, F. Hild z Wiednia.

Hotel Europejski: K. Podgórski z Rosji, A. Wołodkiewicz z Rohatyna, T. Kozerski z Warszawy.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa	*9.33	11.17	—.—	†8.19	11. 6
Do Wiednia	5.40	*6.55	—.—	9.30	3.00
Do Prus	5.40	*6.55	—.—	7.55	9.30

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.30	9.58	*7.08	2.53	—.—
Z Wiednia	*8.30	9.50	7.26	9.45	—.—
Z Warszawy	*8.30	—.—	—.—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.46	—.—	—.—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 15. Lipca. 1885 r.

Renta pap. aust.	83·05	Akcje banku kr.	286·20
„ srebrna „	83·65	Weks. na Lond.	124·50
„ złota „	109·25	Dukaty	5·89
Losy z r. 1860	100·10	Napoleondory	9.87—
Ak. b. aus.-węg.	871·-	Marki niemiec.	61·10

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 16. Lipca 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	281·—	Anglo-austr.	—·—
Kolej Kar. Lud.	241·80	Kolej połudn.	—·—
Unionsbank	—·—	Napoleondor	9·92—
Rosyjs. bankn.	—·—	Tytoniowe	97.50

Usposobienie: ciche.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	37.50	Węg. akcje kr.	286.50
Anglo-austr.	97.50	Unionsbank	78.—
Kolej Kar. Lud.	243.30	Nordbahn	234.50
Kolej połud.	134.00	Kolej Alföld.	184.50
Kolej państw.	296.—	Kolej lw.-czern.	225.75
Węg. Nordostb.	173.75	Wied. Comunal	123.00
Węg. obl. p. zł.	108·—	Elbetal	166.—
Węg. cis. losy r.	119·75	Länderbank	93.50
Renta węg. 4%	97.65	Bankverein	101.—
Ros. rubel pap.	1·23¼	Losy węgierskie	119.50
Galic. indemn.	101.75	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: utrzymane.

Berlin, dnia 15. Lipca. 1885

godzina 5 minut — po południu.

Rosyjsk. bankn.	203·60	Akcje kredyt.	468·50
Lombardy	223.50	Galicyjskie	99·30
Pożyczka wsch.	60.10	Austr. bank.	163·65

Paryż 15. Lipca. Renta 3% 81·23.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 15. Lipca.

	płacą		żądają	
$4\frac{2}{5}\%$ Renta papierowa austr.	83	—	83	15
$4\frac{2}{5}\%$ „ srebrna „	83	—	83	15
4% „ złota „	109	20	109	35
5% „ papierowa (marcowa)	99	95	100	10
4% „ złota węgierska	99	35	99	50
5% „ papier. węgierska	93	15	93	30
$4\frac{1}{2}\%$ Ostbahnowe obligi	98	70	99	—
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
$3\frac{8}{10}\%$ Losy z r. 1854 po 250 m. k.	127	75	128	50
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	141	—	142	—
4% „ „ 1860 „ 100 „	141	50	142	—
„ „ 1864 „ 100 „	168	—	168	50
„ „ 1864 „ 50 „	166	50	167	—
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „ „ „	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	98	75	99	—
Boden-Credit austrjacki . 200 „	—	—	—	—
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	285	80	286	—
„ Bank węgierski . 200 „	290	25	290	75
Depositen-Bank . . . . 200 „	193	50	194	—
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	596	—	600	—
Länderbank . . . . . 200 „	95	50	95	90
Austr.węg. Banku . . . 600 „	872	—	874	—
Unionbank . . . . . 100 „	79	—	79	55
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	144	50	145	—
Wied. Bankverein . . . 100 „	101	70	102	—
Akcje kolejowe.				
Albrechta . . . 200 złr. bez%	59	50	—	—
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	186	—	186	50
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	459	—	461	—
Elżbieta . . . . 210 „ „	238	—	238	50
Linz-Budweis . . 200 „ „	210	50	211	—
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	201	—	201	50
Ferdynanda-Nordb 1050 „ „	2368		2368	
Fanciszka Józefa . 200 „ „	211	—	211	50
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	243	50	244	—
Kozycko-Oderberg 200 „ 4%	149	50	150	—
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	229	50	229	75
Nordowest austr. . 200 „ „	169	50	169	75
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	166	50	167	—

	płacą		żądają	
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	186	75	187	25
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	185	—	185	50
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	297	25	297	50
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	136	50	137	—
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	250	75	251	25
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	175	75	176	25
„ Nord-Ost . . 200 „ „	177	75	178	—
„ Westbahn . . 200 „ „	169	25	169	50
Listy zastawne.				
$4\frac{1}{2}\%$ Banku krajowego	—	—	—	—
$4\frac{1}{2}\%$ Bod. Cred. allg. złotem płatt	124	—	124	50
$4\frac{1}{2}\%$ „ „ „ papier. 50 la.	100	—	100	50
3% prem. Bod. Credit. allg.	97	50	98	—
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	75	100	10
7% Listy dłużne „ 20 lat	101	75	102	50
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99	75	100	—
$5\frac{1}{2}\%$ „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	25	91	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	50	100	—
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88	—	89	-
6% „ Bank hipot. lwowski .	101	40	101	80
5% „ „ „ „ prem.	98	60	99	10
5% „ „ „ „ 40 lat	96	50	97	50
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	103	25	103	50
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101	50	102	25
$5\frac{1}{2}\%$ Węg. Instyt. Bod.-Credit .	102	75	103	60
4% „ Bank Hip. prem. .	101	50	—	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100	50	101	—
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100	30	100	70
„ „ Em. 1874 200 „ „	100	—	100	50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109	50	110	50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	114	50	115	—
„ za 200 Mrk. nie opod.	121	10	121	50
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106	50	107	—
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	105	60	106	—
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	106	25	—	—
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92	55	92	90
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. $4\frac{1}{2}$	100	60	101	90
„ Jarosław 300 „ „	99	25	99	75
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	50	101	—
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	82	50	82	90
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	91	—	91	25
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103	50	103	90
„ „ Lit. B. 200 „ „	102	70	103	—

	płacą		żądają	
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128	50	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	88	90	89	30
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	119	20	—	—
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	50	99	75
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	192	50	—	—
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	151	70	152	—
„ „ 200 złr. 5%	127	—	127	50
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	108	—	—	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	100	20	100	60
„ „ II Em. 200 „ „	99	75	100	25
„ Nordost . . . 300 „ „	99	—	99	25
„ „ złotem . 200 „ „	130	—	131	—
„ Westbahn . . 200 „ „	100	—	100	60
„ „ Em. 1874 200 „ „	99	25	99	50
Losy.				
4% Donau Regul. . . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgierskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . . . . . złr. 100	177	—	177	50
Clary . . . . „ 40	43	50	44	—
4% Donau-Dampfsch. „ 105	113	—	114	—
Insbrucku . . . . . „ 20	18	75	19	25
Keglewicha . . . . „ 10	19	—	19	50
Krakowskie . . . . „ 20	17	75	18	25
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42	50	43	50
Palfy . . . . . . „ 40	40	20	40	60
Rudolfa . . . . . „ 10	18	—	18	50
Salma . . . . . . „ 40	—	-	—	-
Salzburgskie . . . . „ 20	22	25	22	75
St. Genois . . . . „ 40	48	25	48	75
Stanisławowskie . . . „ 20	24	—	24	75
$4\frac{1}{2}\%$ Tryesteńskie . „ 100	132	50	133	25
4% „ . „ 50	68	—	68	50
Waldsteina . . . . „ 20	—	—	—	—
Windischgrätza . . . „ 20	37	50	38	—
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	14	80	15	—
Węg. Czerw. Kryża	9	—	9	20
Serbskie	30	20	30	70

Warszawa 15. Lipca.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	97	—
kupon	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	—	—	89	40
kupon	—	—	$41\frac{1}{9}$	

Lwów. Z Izby handlowej, 16. Lipca 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	242	75	246	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227	—	230	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274	50	278	50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225	—	230	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	40	100	40
„ „ „ 4 „ „	90	75	92	—
„ „ „ 5 „ okres.	99	40	100	40
„ „ „ 4 „ „	88	30	89	30
Banku krajowego $4\frac{1}{2}\%$ w. a.	91	50	92	50
„ hyp. galic. 6 „ „	101	35	102	35
„ „ „ 5 „ „	96	60	97	60
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	60	99	60
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57	—	59	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2\frac{1}{2}\%$ „	57	—	59	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101	—	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}\%$ „	90	75	91	75
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	23	50	25	50
6. Monety.				
Dukat holenderski . . .	5·78		5·88	
Dukat cesarski	5·83		5·93	
Półimperjał rosyjski . .	10·12		10·23	
Rubel rosyjski srebrny .	1·54		1·64	
„ „ papierowy .	$1·23\frac{1}{2}$		$1·25\frac{1}{2}$	
100 marek niemieckich .	60·75		61·35	

Teatr i widowiska.

Teatr hr. Skarbka:

Cyrk: Dziś wielkie przedstawienie, początek o godzinie 8.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki, urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby, a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.
Z drukarni Pillera i Spółki.